31 VIII 38 CENA 25 GR

# SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 35



Powietrze, słońce, woda, ruch!

W NUMERZE:



# DOBRA RADA CZY SROGA KARA?

Dwa są systemy oddziaływania na ludzi. Pozytywny i negatywny. Pierwszy, zwracający się do uczuć szlachetnych, polega na dawaniu dobrych rad i wskazówek (własny przykład jest tu formą najpiękniejszą). Drugi przemawia do instynktu samozachowawczego, działa groźbą, operuje argumentem surowej kary. W esencjonalnym skrócie dwie te metody określać można następująco: „chodź tu z nami" i „nie chodź tam, bo będziesz miał do czynienia z nami".

Wydawało by się, iż tylko metoda pierwsza, metoda wyciągania ręki pomocnej, chcącej podciągnąć do góry — może oddziaływać skutecznie. Bo czyż można argumentować przymusem? Czyż można przekonywać pałką o słuszności swoich tez? Niestety, dla wielu przedstawicieli gatunku homo sapiens jedynym sylogizmem, z którego wypływa bezspornie słuszny wniosek — jest właśnie groźba... Tak więc używanie tylko i wyłącznie metody dobroci było by przecenianiem bliźnich, a mają swe uzasadnienie metody tak zwane silnej ręki... choć z punktu widzenia logiki pięść jest właśnie bardzo słabym argumentem...

Nie znaczy to jednak, by metoda życzliwości i dobrego przykładu nigdy i na nic przydać się nie mogła. Uczyni cuda tam, gdzie jest chęć i wola odnalezienia najlepszej drogi. Nie zdziała natomiast nic, gdy używać jej będziemy wobec ludzi, odróżniających doskonale drogi złe i dobre, a z własnego, świadomego i nieprzymuszonego wyboru schodzących na krzywe ścieżki.

Przesłanki powyższe mając na względzie, nie możemy nie uznać za najwłaściwsze metody wychowawcze, stosowane przez większość naszych organizacji sportowych. Wydaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że materiałem, raczej skłonnym do usłuchania dobrej rady, do poddania się czarowi idealistycznych koncepcji — jest młodzież. A właśnie przeciw zawodnikom skierowane jest przede wszystkim ostrze sportowej jurysdykcji. Temida sportowa, popędzana — zresztą najzupełniej słusznie — przez opinię publiczną, domagającą się ukrócenia amoralności boiskowej, co raz to uderza w młodych sportowców dyskwalifikacjami, zawieszeniami, odsunięciem od stołu sportowego. Lecz jakżeż w porównaniu rzadko bije się w tych, którzy tę młodzież, miast ją wychowywać, demoralizują, do czynów nieetycznych nakłaniają? A przecież metoda silnej ręki powinna się przede wszystkim zająć niepoprawnymi, zatwardziałymi grzesznikami.

Czyż najlepszym sposobem zachęcenia sportowej młodzieży do hołdowania ideałom fair-play, do szukania w sporcie postępu fizycznego i moralnego— nie będzie właśnie dobra rada, a najlepszym sposobem odsunięcia od kierownictwa organizacjami sportowymi starszych ludzi o zakorzenionych antysportowych nawykach — sroga kara? Tych właśnie trzeba uderzać! Tych kibiców, tych mistrzów kaperowania, tych rycerzy zielonego stolika, tych szowinistów własnego sosu, niestrudzenie przemalowujących życie sportowe na czarno, na brudno! Bo ich oświecać, ich nawracać, im klarować piękno sportowej idei nie warto: daremny trud!

Bylibyśmy wysoce zmartwieni, gdyby ktoś pomyślał, iż walczymy tu o... nie karalność łobuzów niepełnoletnich. Wręcz przeciwnie: uważamy, że gdzie jest wina musi być i kara. Lecz chcielibyśmy, by wina prezesa w oczach Temidy nie była lżejsza, niż wina nowicjusza-juniorka. Chcielibyśmy, by Temida była ślepa na rangę, a widziała tylko sam czyn. By nie było dwu miarek: życzliwa pobłażliwość dla zawodowych grzeszników, a srogość („dla przykładu") dla młodych ludzi, którzy często nie zdają sobie nawet sprawy z koloru i wagi swych czynów.

W. J.





# NARYBEK

Jestem pod świeżym wrażeniem artykułu z nr 33 „Sportu Polskiego“ o tym, że kluby nie umieją sobie wychować narybku, i obozu sportowego szkolnej młodzieży żeńskiej w Sierakowie. Z jednej strony ciężkie zarzuty pod adresem klubów sportowych, które nie umieją wychować sobie „narybku“, bo nie mają odpowiednich wychowawców, — z drugiej zaś rozśpiewany i rozbawiony liczny zastęp młodych dziewcząt, mówiących o swej przyszłej pracy na terenie sportu szkolnego z takim zapałem, że aż oczy błyszczą, a na policzki wykwitają rumieńce, widoczne mimo opalenia tych policzków na brąz. A przecież ten obóz sportowy dziewcząt nie był specjalnie dobierany, zgłosiły się nań dobrowolnie te wszystkie dziewczęta, które same chciały się zgłosić; takie same więc są prawdopodobnie wszystkie inne dziewczęta, zainteresowane sportem. Obóz w Sierakowie nie był prowadzony przez jakieś specjalnie dobierane wychowawczynie. Nie jestem powołany do opiniowania pań, pracujących na obozie, ale stwierdzam tylko, że były to te same panie, które pracują w szkołach, ośrodkach i stowarzyszeniach sportowych. Zatem „narybek“ jest i „wychowawczynie“ są. Śmiało przy tym mogę swoje stwierdzenia rozszerzyć także na narybek męski i na wychowawców. Nie ma ich w klubach i nie ma tam widocznie możliwości skupienia ani narybku, ani odpowiednich wychowawców, jak to stwierdza autor wspomnianego artykułu, ale w Polsce i narybek i wychowawcy są.

Z drugiej znowu strony słyszę ciągłe narzekania ze strony szkół na to, że młodzież, która wbrew poleceniom szkoły tkwi dalej w klubach sportowych, psuje robotę wychowawczą. Wiem doskonale także i o tym, że obozy tak zwanych „juniorów“ w olbrzymim procencie rekrutują się z pośród młodzieży szkolnej. Stwarza się około całej tej sprawy taka atmosfera, że już dzisiaj trudno się zorientować, jak to jest naprawdę. Przecież trzeba w rozważaniach na ten temat wziąć pod uwagę jeszcze i to, że młodzieży szkolnej w Polsce jest niespełna ćwierć miliona, a całej młodzieży w wieku „narybkowym“ olbrzymia cyfra prawie 4 milionów. Gdzież ta reszta, której nikt nie zabrania należeć do klubów; owszem władze nawet czynią wielkie wysiłki w tym kierunku, aby tę młodzież skierować do sportu. Dlaczegóż to ta właśnie młodzież nie została ogarnięta sportem. Zainteresowania sportowe ta młodzież ma, bo proszę tylko wyjechać w niedzielne, albo nawet w sobotnie popołudnie pod Warszawę i policzyć, ile na każdym wolnym placu odbywa się nawet dość regularnych rozgrywek w piłkę nożną. Jest tam i bramka zaznaczona wprawdzie tylko czapkami, zatkniętymi na kiju, jest sędzia, po mistrzowsku posługujący się zamiast syrenki własnymi palcami, ba, nawet prowadzone są tabelki prawie ligowe. A może nie ma tam lekkiej atletyki? I owszem, można dość gęsto nawet spotykać chłopców, biegających po jakiejś wybranej trasie w kółko, albo biegających przy szosie na ściśle według kilometrowych słupów wyznaczonych dystansach. A cykliści z zaciętymi wargami pedałujący między Pruszkowem a Wolą. Wszystko to są przecież przyszli sportowcy, tylko trzeba, żeby się ktoś nimi zaopiekował. Do klubów jednak nie należą, bo tam ich nie przyjmują, ze względu na niski poziom „wyników“, albo z powodu niemożności płacenia składek.

Coś tu jest nie w porządku. Coś w organizacji sportu szwankuje istotnie. Już parokrotnie na łamach „Sportu Polskiego“ sprawa ta była poruszana. Wracam do niej jeszcze raz i powiadam: kwalifikacja klubów sportowych, a może nawet i całych związków powinna w pierwszym rzędzie zależeć od tego, czy dany klub umie sobie wychować narybek, czy ma odpowiednie kadry wychowawcze. Dobrym klubem może się nazwać tylko taki, który to zadanie potrafi wykonać. Nie zwalajmy winy na szkołę ani też na młodzież, jakoby niechętną dla sportu; nie szukajmy winnych tam, gdzie ich istotnie nie ma. Przecież ta młodzież żeńska, która tak bardzo poruszyła mnie w Sierakowie, za dwa — trzy lata wyjdzie ze szkoły średniej i przejdzie bądź to na wyższe uczelnie i może trafić do AZS-u, bądź też pójdzie do swoich warsztatów pracy. Do tego czasu na pewno jej zainteresowania sportowe jeszcze się wzmogą, boć przecież będzie ona jeszcze przez te dwa czy trzy lata pracowała w szkole właśnie w tym kierunku, — na pewno więc będzie ona szukała po wyjściu ze szkoły jakiejś organizacji, gdzie mogłaby uprawiać sport w dalszym ciągu. Niechże kluby przyjmą ją, ale niech nie żądają od niej wyczynów Walasiewiczówny czy Wajsówny, niech jej umożliwią uprawianie sportu, a wtedy na pewno wśród licznych rzesz znajdą się także i talenty.

Narybek jest i to narybek o wielkiej wartości, ale trzeba się nim umieć zaopiekować

**M. Krawczyk.**

# SZANSE NASZYCH LEKKOATLETÓW NA MISTRZOSTWACH EUROPY W PARYŻU

W pierwszych dniach września zjadą się do Paryża najlepsi lekkoatleci europejscy, by stanąć do walki o mistrzostwo Europy. Polska, która w swym stałym postępie wprzód zajmuje dziś jedno z przodujących miejsc w Europie, wysyła 8 zawodników a to: Zasłonę na 100 i 200 m. Gąssowskiego na 800 m, Staniszewskiego na 1.500 m, Soldana na 3 km z przeszkodami, Nojego na 5 km, Sznajdra do skoku o tyczce, Gieruttę do pchnięcia kulą i 10-boju, oraz Pławczyka do 10-boju.



Amerykanin Fenske — zwycięzca biegu 1500 m na meczu Ameryka — Europa.

Jeżeli przyjrzymy się bliżej składowi naszej reprezentacji, to nie trudno będzie nam zauważyć znaczną przewagę reprezentantów konkurencji biegowych nad technicznymi. W biegach obsadzamy wszystkie niemal konkurencje za wyjątkiem 400 m i 10 km. W biegach przez płotki, które właściwie należy już zaliczyć do konkurencji technicznych, nie mamy już reprezentanta. Jak z tego widać, konkurencje techniczne znajdują się u nas w stanie upadku, a przecież nie tak dawno mieliśmy wręcz odwrotny stan rzeczy, — dobrych zawodników w konkurencjach technicznych, a słabych biegaczy. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie należałoby odrzucić osobiste animozje i przywrócić do łask trenera Cejzika — specjalistę od tych właśnie konkurencji. Współpraca jego z Petkiewiczem mogłaby dać piękne wyniki.

Po tej krótkiej dygresji powróćmy do naszego właściwego tematu i rozważmy szanse naszych reprezentantów na mistrzostwa Europy w Paryżu.

Zasłona osiąga stale 10,6 sek. na 100 m, ale też trudno przypuścić, by zszedł poniżej tego czasu, tym bardziej, że w Oslo wykazał pewne obniżenie formy. Do półfinału powinien wejść bez większych trudności. Przy szczęśliwym splocie okoliczności, może znaleźć się w finale, ale sprzeciwiać się temu będą: 2 Anglicy, 2 Niemcy, 2 Holendrzy, 2 Węgrzy, 1 Włoch i 1 Szwed, czyli razem 10 kandydatów, a do finału wchodzi tylko 6-ciu. Można jednak przypuszczać, że nie wszyscy z wymienionych przeciwników osiągną swą życiową formę, a wówczas Zasłona znajdzie się w finale. Na 200 m biega Zasłona w granicach 22,1—22,2. Z wynikiem tym droga do finału jest dla niego zamknięta. Maksimum możliwości to półfinał.

Gąssowski na 800 m ma duże szanse na zdobycie mistrzostwa Europy. Możliwości jego, to czas poniżej 1:52, musi jednak poprawić swą szybkość. Jeżeli taki czas osiągnie, nie może być gorszy jak trzeci, ale równie dobrze i pierwszy.

Równie wielkie możliwości jak Gąssowski mają Noji i Staniszewski. Noji na 5 km może osiągnąć czas 14.30, a będzie miał ku temu podnietę startując z biegaczami tej miary co Salminen, Pekuri itp. Wynik taki zapewni mu dobre punktowane miejsce, a może nawet i pierwszeństwo.

Staniszewski miał w Oslo piękny czas 3:54,2, nie wykazując maksymalnego wysiłku, z czego wnioskować można, iż zdolny jest on poprawić swój wynik o co najmniej 1 sekundę. Przy swoich wielkich, jak z tego widać, możliwościach, ma Staniszewski jedną wadę — nie umie rozegrać biegu taktycznie. W Oslo myślał za niego Noji, w Paryżu będzie sam. Jeżeli będzie pamiętał, że wynik w Oslo zawdzięcza tempu pierwszych 800 m, które przebiegł w czasie 2:04, powtórzy co najmniej wynik z Oslo. Przyciśnięty przez silną konkurencję, może wynik ten poprawić w granicach jednej, może nawet więcej sekundy, a wówczas... nie bądźmy przesadni w optymiźmie, znajdzie się na pewno w pierwszej trójce.

Możliwości Soldana na 3 km z przeszkodami trudno jest określić. Czas jaki uzyskał w bieżącym sezonie jest najlepszy z dotychczas w Polsce uzyskanych, jednakowoż słaby. Wynik 9:42 nie wróży mu sukcesów w Paryżu. Możliwości jego są jednak daleko większe. Soldan powinien osiągnąć czas około 9:25, a wówczas groźni dla niego będą chyba tylko Finowie. W konkurencji tej jako mało popularnej możliwe są jednak wszelkie niespodzianki.

Sznajdra należy uważać za najpoważniejszego kandydata na mistrza Europy w skoku o tyczce. Wynik 4.10 osiągnął w Oslo stosunkowo łatwo, 4.20 strącił lekko, ale 4.15 przeszedłby na pewno, a w bieżącym sezonie nikt w Europie nie przekroczył wysokości 4 m. W Oslo trenował Sznajder pod kierunkiem Hoffa, którego rady, jak twierdzą zgodnie Sznajder i Morończyk, są bezcenne. Wyjaśnił on naszym zawodnikom wiele rzeczy, których dotychczas nie mogli zrozumieć. Zdaniem Hoffa, tak Sznajder jak Morończyk mogą osiągnąć wysokość 4.30. Morończyk musi nad tym wynikiem dłużej po-

pracować, natomiast Sznajder ma, jego zdaniem, drobne tylko braki. Jeżeli w Paryżu osiągnie 4.20, będzie bezwarunkowo niepokonany. Jeżeli powtórzy swój wynik z Oslo — chyba też.

Szanse Gierutty w pchnięciu kulą są niewielkie. Osiąga on niewiele ponad 15 m. Szwankuje u niego koordynacja ruchów. Gdyby ten błąd poprawił, mógłby rzucić około 16 m. Ponieważ jednak równocześnie trenuje 10-bój wątpić należy czy znajdzie dość czasu, by solidnie popracować nad kulą. Natomiast jako 10-boista ma Gierutto bardzo duże możliwości. W rzutach jest bezwzględnie najlepszy — o tym wiemy, gdyż w tych konkurencjach dał się niejednokrotnie poznać, ale i skoki ma dobre, wzwyż około 1.80, w dal około 6.50. Najsłabiej przedstawiają się u niego biegi, ale i w tych konkurencjach zdobędzie poważną ilość punktów. W sumie może on osiągnąć około 7.000 pkt. Z wynikiem tym winien uplasować się na dobrym miejscu.

Pławczyk przebywa stale we Francji, więc trudno jest nam coś o nim powiedzieć. Start jego zresztą uzależniony jest od tego, jakimi wykaże się wynikami.

Według początkowych zamiarów miała wyjechać do Paryża sztafeta 4×100. Z zamiaru tego musiano zrezygnować na skutek trudności w uzyskaniu urlopu przez jednego z zawodników, a ponadto wychodzono z założenia, że przy małych szansach sztafety, nie warto kasy Związku obciążać poważnym wydatkiem, jakim bądź co bądź byłoby wysłanie jeszcze 4 zawodników. Wiemy dobrze, że Związek Lekkoatletyczny bogagaty nie jest, i dlatego nie należy się dziwić, że z tego punktu widzenia podchodzi do sprawy. Stwierdzić jednak należy, że za wielką sumienność w pracy, jaką wykazali zawodnicy wchodzący w skład sztafety, należała się im nagroda w postaci wyjazdu do Paryża, tym bardziej, że czas jaki osiągają nie przyniósłby wstydu naszej lekkiej atletyce. Najlepszy czas osiągnięty przez naszą sztafetę wynosił 41,9. Solidny trening pozwoliłby zapewne poprawić ten wynik w granicach do 41.5. Nie jest to czas rewelacyjny, ale w każdym razie dobry. Biegając zaś w silnej konkurencji, mogliby podciągnąć się i niejednego nauczyć.



Najgroźniejszy konkurent Gąssowskiego na 800 m — Harbig (Niemcy 1:51.6).

W kwintesencji naszych rozważań stwierdzić wypada, że w każdej z obesłanych konkurencji mamy szanse na zajęcie punktowanych miejsc, a ilość zdobytych punktów zależeć będzie od tego, czy nasi zawodnicy osiągną w decydujących momentach swe maksymalne wyniki.

St. N.

## ZWIĄZKOWE ZAWODY SOKOLSTWA POLSKIEGO ODBĘDĄ SIĘ W DNIACH 3 I 4 WRZEŚNIA BR. W BYDGOSZCZY

Tegoroczne zawody Związku Sokolstwa Polskiego, które z powodu zakazu zlotu we Lwowie w dniach 5 i 6 czerwca br. nie odbyły się, odbędą się w dniach 3 i 4 września br. w Bydgoszczy.

Program zawodów obejmuje: gimnastykę i lekkoatletykę, strzelanie, pływanie i skoki do wody, zawody kajakowe dla druhen i druhów, oraz boks, podnoszenie ciężarów i gry sportowe.

Zgłoszenia do zawodów przyjmuje naczelnictwo Dzielnicy Pomorskiej, Franciszek Gołębiowski, Bydgoszcz, ul. Świętej Trójcy 35, do dnia 1 września br.

Po zniżki kolejowe zwrócić się należy do Przewodnictwa Dzielnicy Toruń, ul. Żeglarska 31.

## MIĘDZYPAŃSTWOWE ZAWODY GIMNASTYCZNE PANÓW NIEMCY — POLSKA

Jak się dowiadujemy drugie z rzędu spotkanie gimnastyków Rzeszy Niemieckiej i Polski odbędzie się dnia 9 października w Dreźnie.

Skład narodowy drużyny gimnastycznej ustali Naczelnictwo Związku po zawodach eliminacyjnych, które odbędą się na 2 tygodnie przed wyjazdem w Warszawie.

W skład reprezentacji wejdą najprawdopodobniej Kosman i Pietrzykowski z Warszawy, Breguła, Gaca, Śladek, Proudela, Rost, Szlosarek ze Śląska, Lewicki z Krakowa, Radojewski z Poznania i Betyna z Bydgoszczy.

## POKAZY SPORTOWE W PIŃSKU

Podczas „Dni Polesia“ (15 sierpnia do 4 września) odbywają się w Pińsku pokazy sportowe, jakich nie ogląda się gdzie indziej. Mają one swój regionalny charakter, związany z właściwościami terenu poleskiego.

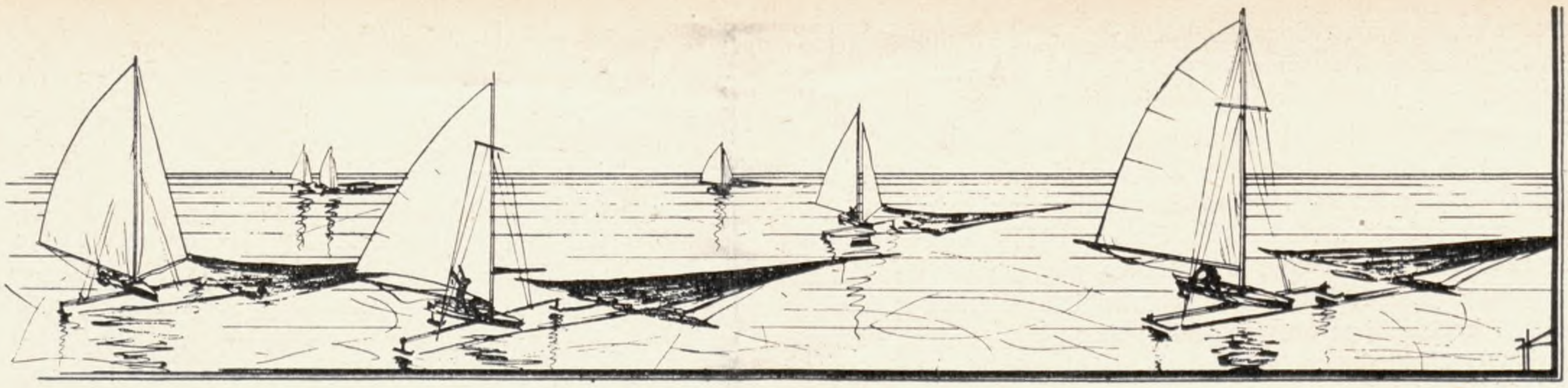
Goście „Jarmarku Poleskiego“ i turyści, przybyli z całej Polski, mogą podziwiać przede wszystkim naszych dzielnych marynarzy flotylli pińskiej, którzy urządzają pokazy i zawody wodne pod auspicjami Klubu Sportowego Marynarki Wojennej w Pińsku. Festyny na wodzie mają charakter zabawy towarzyskiej, która ściąga tłumy publiczności.

Wojewódzka Rada Łowiecka urządza w czasie „Dni Polesia“ (w dn. 28 sierpnia) pierwsze na Polesiu Zawody strzeleckie do rzutków. Dla amatorów łowiectwa i sportu strzeleckiego będzie to interesująca atrakcja.

Wreszcie pierwsze na Polesiu pokazy lotów szybowcowych oraz zawody bokserskie dostarczą emocji uczestnikom zjazdu na „Jarmark Poleski“.

## SPORTOWCY POLSCY Z CZECHOSŁOWACJI NA IGRZYSKACH W CIESZYNIE

W ramach rozegranych ostatnio Pierwszych Igrzysk Sportowych miasta Cieszyna odbyły się zawody lekkoatletyczne, koszykówki, siatkówki i wyścig kolarski pomiędzy reprezentacją Polaków z Czechosłowacji i reprezentacją m. Cieszyna. Mecz zakończył się zwycięstwem reprezentacji Cieszyna, przy czym w siatkówce zwyciężyła reprezentacja Polaków z Czechosłowacji. W pozostałych zawodach zwyciężyła reprezentacja m. Cieszyna.



# PO SEZONIE OBOZOWYM

Lato, które oto się kończy, wyjątkowo było upalne. Tym gwałtowniejsza była ucieczka mieszkańców miasta na łono natury; stając się z każdym rokiem bardziej świadomą celów i środków, przybiera ona coraz częściej formę racjonalnego korzystania z dobrodziejstw powietrza, słońca, wody i ruchu, czterech czynników najpewniej i najprędzej pomnażających siły i zdrowie.

Jeśli odpowiednie wypełnienie wczasów, przynoszące naprawdę nie tylko wypoczynek, lecz i regenerację psychicznej i fizycznej chęci do pracy, jest, jeśli chodzi o społeczeństwo starsze, kwestią jego własnego zrozumienia i jego dobrej woli, to dla bardzo znacznej części młodzieży naszej stanowi obecnie obowiązek, narzucony przez państwo. Tego rodzaju etatyzm — nakazujący obywatelom odnosić osobiste korzyści — nie spotka się chyba nigdy z krytyką. Wręcz przeciwnie — gdyż bez wysiłku, bardzo poważnego wysiłku państwa w tym kierunku, olbrzymia większość podrastających Polaków nie mogłaby, mimo najgwałtowniejszych chęci i najenergiczniejszych starań, spędzić miesięcy wakacyjnych w takich idealnych warunkach zdrowotnych, z jakich korzysta ona podczas pobytu w obozach letnich.

Jako że, naturalną koleją losów, uwaga szerokich warstw publiczności zwraca się najchętniej ku rzeczom nowym—w roku obecnym dużo bardzo mówiło się i pisało o stażu, jaki wszyscy maturzyści odbyć musieli w Junackich hufcach pracy. Radując się z realizacji tego, tak pożytecznego poczynania, niezmierne korzyści przynoszącego tak młodej naszej inteligencji, jak bezcenzusowcom, którym bezpośredni kontakt z przedstawicielami elity umysłowej i kulturalnej wschodzącego pokolenia mógł wyjść tylko na dobre — zapomniano nieco o tym, że obok owych maturzystów, przepiękne i pouczające tygodnie nad rzeką, w lesie, nad morzem, w górach — przebyły również jeszcze liczniejsze rzesze młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, które z obowiązku czy też z własnej nieprzymuszonej woli znalazły się w obozach letnich przysposobienia wojskowego, organizowanych przez Państwowy Urząd WF i PW.

Jeśli pobyt w Junackich Hufcach Pracy miał w pierwszym rzędzie na celu zaznajomienie młodzieży, mającej w dalszym życiu poświęcić się pracy umysłowej — z pracą fizyczną i ludźmi pracy fizycznej — to pobyt w obozach p. w. nieco inne miał cele na widoku. Chodziło tu o zwiększenie sprawności cielesnej i sprawności moralnej, o wzmocnienie ciał i wzmocnienie charakterów; na program dnia składały się więc gimnastyka, wszelkiego rodzaju sporty, potęgujące dobroczynny wpływ przebywania na świeżym powietrzu, dalej wykłady mające pogłębić zrozumienie zadań obywatelskich i rozwinąć cnoty patriotyczne, wreszcie ćwiczenia o charakterze przygotowawczym do służby wojskowej. Program i obfity, i praktycznie dla każdego pożyteczny, i wybitnie interesujący... Nic tedy dziwnego, że młodzież wraca z obozów p. w. naprawdę regenerowana, a tak nastawiona psychicznie, że sama niecierpliwie czeka momentu, kiedy znowu zacznie się uczyć i ćwiczyć dla siebie i dla państwa.

W roku bieżącym przez obozy letnie p. w. przesunęła się cała młodzież, która przeszła na wiosnę z I do II klasy licealnej, a oprócz tego tysiące młodzieży pozaszkolnej, należącej do hufców p. w. i do organizacji wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Obozy odwiedziła wycieczka parlamentarzystów polskich z marszałkiem Senatu Prystorem na czele; podczas tej wizytacji, senatorowie i posłowie nie ukrywali swego zadowolenia tak z postawy fizycznej i moralnej młodzieży, jak i z warunków, w jakich się ta młodzież w obozach znajduje.

W obozach letnich p. w. prowadzona jest, przez doświadczonych i zamiłowanych oficerów i wychowawców, bez szumu i rozgłosu, bez krzykliwej reklamy — ale z olbrzymim pożytkiem dla narodu i państwa, dobra robota, której owocem — roześmiane, opalone twarze młodych ludzi, gotowych i chętnych tak do intensywnej pracy podczas pokoju, jak i do największych ofiar w chwili potrzeby wojennej.

**Wiktor Junosza-Dąbrowski.**



# TALENTY

Wrodzone zdolności sprawiają, że niektóre jednostki umieją łatwiej pojąć pewne zadanie, szybciej od innych przyswoić sobie środki, potrzebne do jego wykonania. Przy tym wykazują one niezwykłą pomysłowość, swobodę i łatwość i osiągają doskonałe wyniki przy niewielkiej pracy nad sobą. To są talenty.

W piłkarstwie, podobnie zresztą jak i w innych sportach, utalentowani zawodnicy niekoniecznie są ludźmi intelektualnie wyżej postawionymi. Często nawet są dość ograniczeni i tępi w nauce, tak że z trudem przyswajają sobie szkolne wiadomości, które ich koledzy, w sporcie bez porównania od nich słabsi, opanowują o wiele łatwiej. Bo inteligencja sportowa ma mało wspólnego z inteligencją umysłową ogólną, a podstawą jej są spryt, przytomność umysłu i dobre opanowanie nerwowe. Jeżeli jednak w jednej osobie istnieją obie te inteligencje i współdziałają ze sobą, wówczas sportowiec nimi obdarzony może śmiało sięgać po olimpijskie wawrzyny. Ale i w tym wypadku nie musi to być człowiek wykształcony, lecz rozumny, tj. zdolny do trafnego rozumowania i wnioskowania i zużytkowania w praktyce posiadanych wiadomości.

W naszym sporcie istniał zawsze i istnieć będzie silny kurs na talenty, bo w naturze Polaka leży skłonność raczej do indywidualnych niż zbiorowych poczynań. W piłce nożnej objawia się to w usiłowaniu zdobycia dla drużyny jak najwięcej talentów, przy równoczesnym niedocenianiu zagadnienia zespołowości w akcji zbiorowej. Gdy zaś równocześnie szwankuje ćwiczenie umiejętności współpracy, nasze drużyny klubowe, nawet te z ligi państwowej, wykazują w porównaniu z zespołami zagranicznymi niewysoki poziom gry. Znajdziemy się na dobrej drodze rozwoju dopiero wtedy, gdy naszym celem będzie nie sklecenie za wszelką cenę zespołu asów, lecz dobranie jedenastki, umiejącej całą pracę drużyny rozdzielić równomiernie na wszystkie jednostki i skoordynować myśli i wysiłki dla osiągnięcia wspólnego wielkiego zadania: zwycięstwa.

Talenty są wartościami względnymi, zależnie od umiejętności postępowania z nimi władz klubowych. Istnienie talentów w zespole może przynieść drużynie olbrzymie korzyści. Oni są tymi, którzy potrafią kierować akcją i przeprowadzić ją skutecznie, oni skierowują ją na właściwe tory, gdy na chwilę zejdzie na manowce, oni wnoszą do niej życie, polot i piękno, oni też pomagają słabszym kolegom i podciągają ich do wyższego poziomu. Ich to wysiłkom i pomysłom, ich indywidualnym zaletom bojowym, technicznym i taktycznym drużyny głównie zawdzięczają zwycięstwo. Gdy ich brak w zespole, gra traci kolory i wszystko to, co w widzu budzi zachwyt. Talenty są bohaterami gry i główną atrakcją dla publiczności.

Taką rolę talenty odgrywają na boisku, ale czy zawsze i wszędzie?

Może to będzie brzmieć paradoksalnie, ale faktem jest, że w niejednym klubowym zespole obecność talentów jest raczej szkodliwa niż pożyteczna. W grę wchodzi tu moralna atmosfera klubu.

Nawet nie zarozumiałość (choć tej talentowi zwykle nie brak) ale zupełnie słuszne przeświadczenie takiego asa o swojej wyższości nad innymi graczami skłania go do polegania więcej na sobie niż na swoich słabych partnerach. Uważa on, że w danej sytuacji będzie lepiej, gdy on sam wykona akcję, niż przy pomocy graczy, nie umiejących się dostosować do jego gry. Więc gra solo. Wprawdzie jego popisy wzbudzają zachwyt u zakochanej w nim publiczności, ale ostatecznie kończy się na kilku efektownych, ale bezużytecznych trickach. Trudno samemu walczyć z gromadą przeciwników. I na odwrót. Słabsi w zespole, przekonani o wyższości utalentowanych kolegów, pakują w nich czy trzeba czy nie trzeba, każdą piłkę. To nie uchodzi uwadze przeciwników, którzy pieczołowicie obstawiają niebezpiecznych asów i nie dopuszczają ich do gry. W ten sposób większość wysiłków idzie na marne. Gdyby jednak gracze utalentowani zaniechali samolubnej gry i z większym zaufaniem podawali swoim słabszym i nieobstawionym kolegom, gra zespołu stałaby się o wiele skuteczniejsza. Cóż, kiedy monopol na bramki chcą mieć tylko talenty! Idea solidarności z resztą drużyny przeważnie jest im jako „repom" obca, bo z większymi zdolnościami łączy się zwykle zarozumiałość i egoizm.

Kluby nasze mają wiele kłopotu ze swoimi talentami, nie bez własnej zresztą winy. Ileż namowy a czasem i pieniędzy trzeba poświęcić, aby skłonić do wyjścia na boisko rozpieszczonego asa, gdy mu na nosie siądzie mucha, właśnie przed ważnym spotkaniem. Ale czego nie robi się dla dobra klubu! Więc kierownicy znoszą cierpliwie fochy i szantaże, byleby tylko nie utracić kasowego ulubieńca publiczności.

Takich kłopotów nie znają tylko kluby zawodowe, bo tam nikt nie może się dąsać i przybierać pozy bezinteresownego bojownika o wielkość i sławę klubu, bo tam płaci się jawnie, tam też wymaga się bezwzględnie umówionych usług.

W starożytnej Grecji słowo „talent" wyrażało pewną miarę złota. W naszym sporcie piłkarskim jest mniej więcej tak samo, choć biegacze powiadają także „czas to pieniądz".

Ale życie talentu ma także swoje niebezpieczeństwa. Złośliwa nemezis stworzyła konkurencję punktową. Groźnych artystów kunsztu piłkarskiego utrącają co pewien czas rzemieślnicy futbolu lub asy z przeciwnej strony. I potem trudno skleić reprezentację.

Talenty są błogosławieństwem lub przekleństwem klubu. Ale kłopot z nimi jest zawsze.

**Edmund Marion.**

# TRZY SPOTKANIA — TRZY PRZEGRANE



Flakowiczówna (KS Warszawianka).



Skrzypnikówna (KPW Pomorzanin) Toruń.

Reprezentacyjna drużyna lekkoatletyczna Polski pań rozegrała trzecie spotkanie z Niemkami przegrywając je w stosunku 59 : 40.

Ponieważ Niemki odniosły swe trzecie zwycięstwo o nagrodę przechodnią ambasadora Lipskiego, nagroda przeszła na ich własność.

Pierwsze spotkanie rozegrane zostało w 1934 roku i zakończone zwycięstwem punktowym Niemek w stosunku 64 : 35. Mimo, że nie startowała wówczas — na skutek odniesionej kontuzji — Walasiewiczówna, zwycięstwa dla naszych barw odniosły: Wajsówna w rzucie dyskiem 42,89 oraz Kwaśniewska w oszczepie 37,80. Gdyby wówczas startowała Walasiewiczówna, z całą pełnością ostateczny wynik spotkania byłby przed czterema laty lepszy, aniżeli to miało miejsce obecnie. Na ostatnim bowiem spotkaniu — jedyne zwycięstwa dla Polski odniosła Walasiewiczówna w biegach na 100 i 200 m oraz w skoku w dal i właściwie... w sztafecie, w której to konkurencji wspaniały jej bieg zadecydował o naszej wygranej.

W drugim spotkaniu Niemcy — Polska przegraliśmy w stosunku 60,5:38,5. Pierwsze miejsce uzyskała wówczas Walasiewiczówna na 100 i 200 m oraz Kwaśniewska w rzucie oszczepem (41,38). Drugie miejsca przypadły nam w skoku w dal dzięki Walasiewiczównie (5,70) oraz w rzucie dyskiem dzięki Wajsównie (42,02). Spotkanie to miało miejsce w 1935 roku.

Po trzyletniej przerwie wznowione zostało spotkanie Niemcy — Polska, które odbyło się ostatnio w Bydgoszczy. Zwycięstwo różnicą 19 punktów odniosły Niemki.

Jak wynika z krótkiej tej historii spotkań Niemcy — Polska pań, — nie wykazujemy w stosunku do Niemek żadnej poprawy. Wciąż jedynie liczyć możemy na Walasiewiczównę. Nasza świetna dyskobolka Jadzia Wajsówna, ostatnio kontuzjowana, rozchorowała się jeszcze na grypę, toteż daleko było jej do najlepszej formy, kiedy to zdobyła srebrny medal olimpijski na stadionie berlińskim. Trzecia olimpijka — Kwaśniewska, nie stanęła na starcie na skutek zapalenia wyrostka robaczkowego.

A poza tą trójką — nie mamy na razie jeszcze zawodniczek, które by mogły zabłysnąć wspaniałym jakimś sukcesem na arenie międzynarodowej. Szczególnie kiepsko sytuacja nasza przedstawia się w rzucie dyskiem oraz w rzucie oszczepem, w której to konkurencji nie widać na razie na firmamencie żadnej zawodniczki, która by mogła godnie zastąpić Kwaśniewską i Czarnocką. Po tej ostatniej spodziewaliśmy się tak dużo, a jednak na skutek operacji — w tym roku jeszcze nie startowała.



Walasiewiczówna (KS Warszawianka) najwszechstronniejsza lekkoatletka polska, filar naszej reprezentacji na mistrzostwach Europy w Wiedniu.

Poziom naszych konkurencji technicznych poprawi się jedynie wówczas, jeśli panie nasze będą miały do dyspozycji specjalnego trenera. Podobnie jak i w lekkiej atletyce męskiej — zaangażowanie trenera specjalisty do rzutów i skoków jest sprawą niezmiernie palącą, nad którą Polski Związek Lekkoatletyczny nie może i nie powinien przejść obojętnie.

Rzecz jasna jednak, że sam trener nie dużo zdziała, jeśli nie będzie miał do dyspozycji odpowiedniego materiału, z którego mógłby wykrzesać zawodniczki wielkiej klasy. Dlatego też lekkoatletyka kobieca powinna objąć większe masy, z których łatwiej dałoby się wyłowić talenty. Niestety — lekka atletyka obraca się w zbyt ciasnym kręgu. Zaledwie jednostki uprawiają tę dziedzinę sportu. W stosunku do jej rozpowszechnienia w Polsce — uzyskujemy i tak nadzwyczajne wyniki. Ażeby skierować sprawę na odpowiednie tory, Związki Okręgowe i Kluby winny organizować jak najwięcej zawodów międzyokręgowych, międzymiastowych, międzyklubowych itd. Przez zawody pobudzi się nasze panie do pracy, do systematycznego treningu. A niestety tak mało mamy zawodów kobiecych. Nawet najlepsze lekkoatletki, startujące w reprezentacji Polski, nie dużo mają okazji do startowania. Przecież mecz Niemcy — Polska był jedynym spotkaniem lekkoatletycznym naszych pań, a w roku ubiegłym nawet nie było żadnych zawodów międzypaństwowych.

Wartoby pomyśleć o meczu z Włoszkami czy Francuzkami lub Angielkami, gdyż poziom byłby zupełnie wyrównany i zawody byłyby niezmiernie ciekawe. Deficytu nie potrzebowałby się Polski Związek Lekkoatletyczny obawiać.

Najlepszy dowód — ostatnie spotkanie Niemcy — Polska, odbyte w Bydgoszczy w fatalnych warunkach atmosferycznych (bezpośrednio przed rozpoczęciem się spotkania spadł ulewny deszcz) zgromadziło jednak na Stadionie ok. 4.000 widzów. Gdyby była pogoda — cyfra publiczności byłaby chyba jeszcze raz tak wielka.

Ażeby spopularyzować lekką atletykę kobiecą i wciągnąć jak najwięcej pań do

czynnego uprawiania tej dziedziny sportu, należałoby prowadzić bardziej ożywioną propagandę w prasie. Niestety pod tym względem grzeszy się jeszcze bardzo dużo.

Na zawodach Niemcy — Polska, nasza reprezentacyjna sztafeta uzyskała w biegu 60 × 80 × 100 × 200 wynik lepszy od rekordu świata w czasie 53,6. Na międzynarodowych zawodach w Toruniu rekord poprawiony został do 53 sekund. Wyniki te oficjalnie nie będą jednak zatwierdzone, gdyż Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna postanowiła ostatnio zatwierdzać rekordy jedynie na dystansach 4 × 100, 4 × 200 i 3 × 800 metrów.

Uzyskanie dobrego wyniku przez naszą sztafetę świadczy jednak o tym, że poziom naszych sprinterek poprawił się i że panie: Walasiewiczówna, Książkiewiczówna, Kałużyna, Gawrońska powinny pojechać na mistrzostwa Europy do Wiednia, ażeby tam startować w sztafecie 4 × 100 m.

Skoro mowa o wyjeździe do Wiednia, stwierdzić należy, że szanse na punktowane miejsca na mistrzostwach Europy posiadają: Wajsówna, Kwaśniewska (jeśli powróci do zdrowia), nasza wielka nadzieja w pchnięciu kulą Flakowiczówna, Cejzikowa w dysku oraz Słomczewska w skoku w dal, która ostatnio uzyskała wynik 5,40 i jest na drodze do dalszej poprawy.

Drugi wynik lepszy od rekordu świata uzyskała Niemka Schröder w pchnięciu kulą z wynikiem 14,60 (o 22 cm lepiej od rekordu świata, należącego do Niemki Mauermayer). Wynik ten uzyskany w Toruniu nie dostanie się na listę oficjalnych rekordów świata, gdyż organizatorzy zawodów (Klub Sportowy KPW Pomorzanin) nie dołożyli starań, ażeby należycie przygotować rzutnię w myśl obowiązujących przepisów. Co więcej — również kula nie posiadała przepisowej wagi i była o 30 gramów za lekka.

Złe przygotowanie urządzeń oraz oddanie nieprzepisowego sprzętu do użytku zawodniczek na tak poważne spotkanie, nie przynosi chluby naszej lekkiej atletyce w oczach Niemek. Na łamach Sportu Polskiego nawoływaliśmy do tego, ażeby przed wszystkimi zawodami sprawdzać wagę przyborów, ażeby waga była na boisku w czasie odbywania się zawodów, ażeby wreszcie wszystko przygotować jak najstaranniej. Dotyczyło to zawodów wszystkich — tak najmniejszych jak i największych. Przecież nawet na najmniejszych zawodach może zawodnik czy zawodniczka uzyskać wynik, który dałby się zakwalifikować na listę najlepszych wyników Polski. Ażeby rezultaty zawodów odpowiadały „rzeczywistości", muszą być uzyskiwane prawidłowymi przyborami. **„Star".**

# ELEKTRO - START

Start w biegach krótkich niejednokrotnie decydować może o zwycięstwie. Przy jednakowej klasie biegaczy wygrywa ten, kto ma szybszy start. Utrata jednego nawet metra na starcie nie zawsze może być odrobiona w późniejszym biegu. Dotychczas jedynym czynnikiem który mógł regulować sprawy startu była osoba startera. Bezbłędny start był jednak nie tylko wypływem dobrych chęci startera, ale i w niemniejszym stopniu jego umiejętności. Niewielu starterów odróżnia dotychczas wpadanie w strzał od falstartu, poza tym starter jeżeli chciał mógł łatwo faworyzować jednego lub drugiego zawodnika. Te wszystkie niedokładności, jakie dotychczas istniały przy startowaniu przede wszystkim w biegach krótkich, ma usunąć skonstruowana przez jedną z elektrycznych firm w Norwegii maszyna startowa, tzw. „Elektro Start". Elektro Start był niejednokrotnie wypróbowany na zawodach lekkoatletycznych w Norwegii, był poza tym demonstrowany na ostatnim kongresie Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej w Paryżu i uznany został jako doskonały. Zdaje się jednak, że na Mistrzostwach Europy, które odbędą się w dniach 3—5 września w Paryżu, używany jeszcze nie będzie.

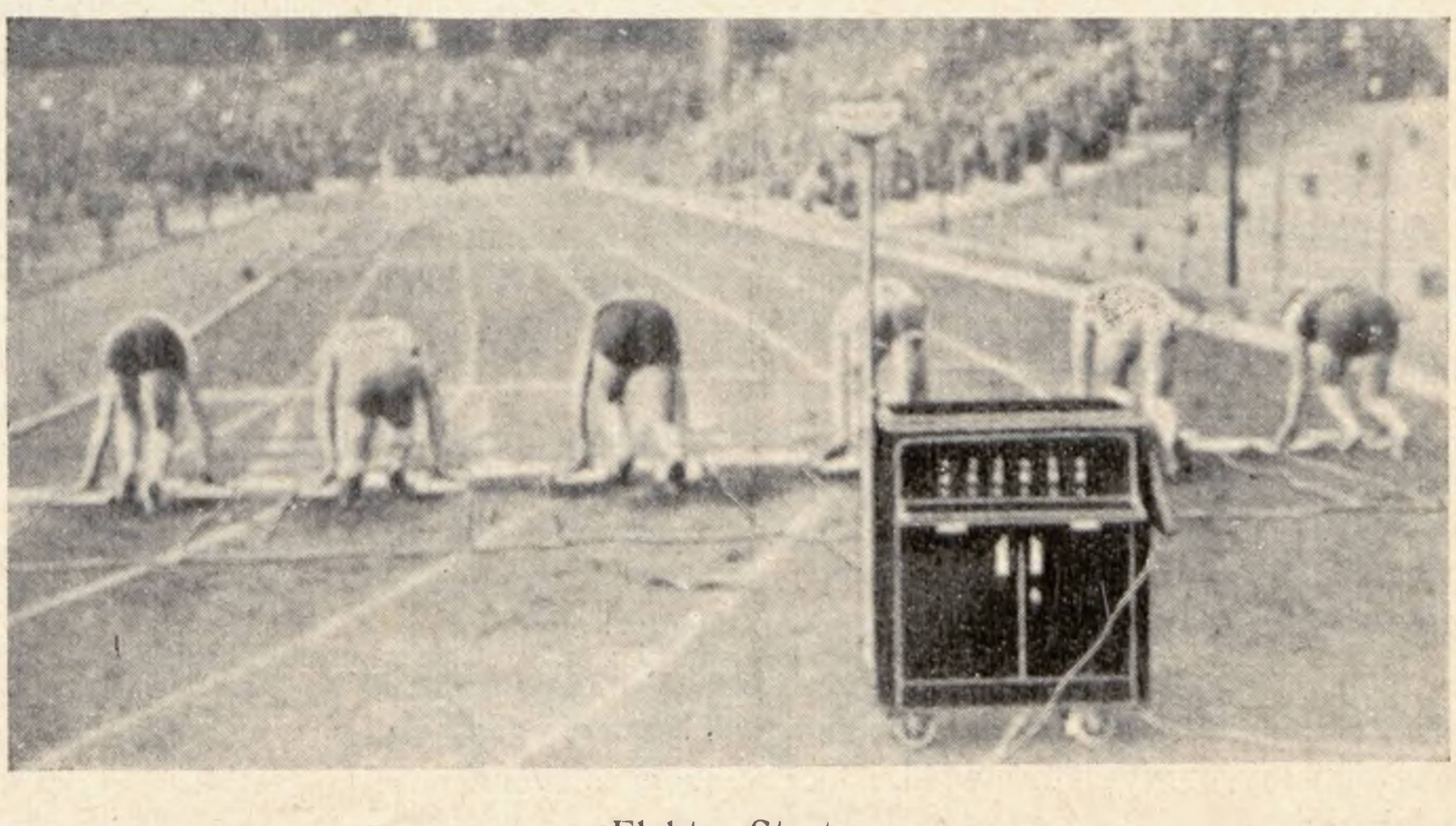
Elektro Start jest tak skonstruowany, że w wypadku przedwczesnego startu pistolet startowy nie będzie mógł wystrzelić. Maszyna ta składa się z dwu kontaktów dla każdego biegacza. Od każdego kontaktu idzie kabel do wspólnego przewodu. Biegacz na starcie opiera ręce na tych kontaktach. Wystarczy minimalny ucisk rękoma na deszczułki, aby nastąpiło połączenie prądu w kontakcie. Jeżeli teraz na deszczułki nie będzie wywierany żaden ucisk, nastąpi przerwa w prądzie i pistolet startowy nie wystrzeli. Ucisku nie będzie wówczas, jeżeli jeden z biegaczy wcześniej uniesie ręce zanim nastąpi komenda startowa, tzn. strzał, a więc biegacz będzie usiłował zrobić falstart. Przewód wspólny łączący ze sobą wszystkie przewody od poszczególnych torów idzie do centrali. W centrali znajduje się 6 lampek elektrycznych. W chwili gdy wszyscy biegacze zajmują swoje miejsca na starcie i umieszczają ręce na kontaktach, wszystkie 6 lampek zapala się. W wypadku popełnienia przez któregoś z biegaczy falstartu lampka przypadająca na dany tor gaśnie, jest to więc doskonała kontrola określająca, który z biegaczy popełnił falstart.

W tym wypadku nie może być żadnych nieporozumień, światła będą gasnąć w takiej kolejności, w jakiej biegacze będą wychodzili z dołków. A więc jeśli 2 czy 3 biegaczy prawie jednocześnie zrobi falstart, to w zgaśnięciu lampek będzie jednak pewna kolejność.

Starter po komendzie „gotów" nie ma potrzeby nawet obserwowania biegaczy, patrzy jedynie na lampki i w końcu naciska kontakt łączący go z pistoletem startowym, który jest umieszczony na podpórce na wysokości około 2 i pół m.

Jednak wątpić należy, czy ta maszyna startowa prędko przyjmie się na bieżniach i stadionach. Podobno z powodu dosyć dużych kosztów nie będzie jeszcze stosowana i w Paryżu. W każdym bądź razie podobny wynalazek należy powitać z całym uznaniem i życzyć tylko, aby nasze kluby mogły jak najprędzej coś podobnego u siebie zainstalować.

**Stanisław Petkiewicz.**



Elektro-Start.




## TROCHĘ PRAWDY O SOWIECKIM SPORCIE.

Sport sowiecki, jego poziom, wyniki oraz istotne wartości moralne, to wszystko jest dla nas okryte mgłą tajemnicy i wielkiej niewiadomej. Od czasu do czasu, rządowe komunikaty sowieckie podają wiadomości o fantastycznej wprost tężyźnie sowieckiego proletariatu, o masowym pędzie do kultury fizycznej etc., ale nie wolno nam brać tego wszystkiego poważnie. Prawdy właściwej nie znamy, raczej się domyślamy.

Na tę tajemniczą „dżunglę" sowieckich stosunków w sporcie i jego prawdziwych wartości, technicznych i etycznych, właściwe światło rzucają fragmenty wydanej w r. b. książki Iwana Sołoniewicza p. t. „Rosja w obozie koncentracyjnym". Sam autor jest postacią niezwykle interesującą i oryginalną. Z zawodu literat, a z krwi i kości czynny sportowiec, instruktor i działacz, pracujący w dziedzinie sportu, znany w całym ZSRR. Jedyny „spec" w swoim rodzaju, projektodawca i twórca kilkudziesięciu parków sportowych, boisk, basenów, stadionów i kortów, mający po uszy „raju sowieckiego", postanawia opuścić tę krainę „mlekiem i miodem płynącą" i przedostać się za granicę wraz z synem i bratem. Schwytany podczas ucieczki, zostaje skazany przez GPU na ośmioletni pobyt w obozie koncentracyjnym.

Po przejściach, wstrząsających swym tragizmem, cały czas mając na myśli powtórną ucieczkę, udaje mu się objąć funkcje kierownika przygotowania międzyokręgowej „spartakiady" i organizatora kultury fizycznej w „Dinamo". Oto, co mówi nam autor o sporcie sowieckim:

„Sport sowiecki, jego istotne cechy i poziom, to właściwie jedno słowo: „Dinamo". Dinamo jest to „sportowe proletariackie towarzystwo wojsk i pracowników GPU". Oficjalnie urabia ono fizycznie czekistów, a mniej oficjalnie skupuje wszystkich mniej więcej wybitnych sportowców ZSRR i wskutek tego we wszystkich dziedzinach sportu zajmuje w państwie pierwsze miejsce. Poza tym spełnia ono funkcje wywiadu w sferach sportowych, dalej prowadzi również działalność gospodarczą, a więc buduje stadiony, monopolizuje sportową wytwórczość, posiada szereg fabryk. Wszystko to odbywa się wyłącznie pracą zesłańców.

Wszelka etyka sportowa jest przez „Dinamo" niszczona w zarodku.

Trzeba przyznać jednak, że zawodników swoich „Dinamo" karmi wspaniale. Jest to być może jeden z sekretów sportowych powodzeń ZSRR. Zawodnicy ci występują zależnie od okoliczności politycznych. Np. dzisiaj w barwach związków zawodowych, jutro w barwach wojskowych, kiedy indziej z ramienia kooperacji przemysłowej.

„Dinamo" ma setki oddziałów i pododdziałów, wszędzie skupując zawodników, wprawdzie nie na wzór zawodników angielskich, ale w sposób bardziej lokalny, miejscowy i prymitywny. Z lekką presją i niedomówieniem trzech magicznych liter: GPU... To są rzeczywiście zdrowe zasady sportowe...

Mimo wszystko jednak, zainteresowanie kulturą fizyczną jest ogromne, nieznane w dawnej Rosji. Nie jest to jednak wynik świadomych wysiłków władz, lecz reakcja przeciwko jej działalności.

Robotnik przeciążony swą pracą, akademik zagrożony gruźlicą, zużyty urzędnik, ci wszyscy ludzie instynktownie wykorzystują to wszystko, co może podtrzymać ich siły i wzmocnić organizm.

Ludzie na stacjach narciarskich stoją w ogonkach całymi godzinami. Nart brak, władze bowiem za pieniądze tych właśnie czekających ludzi budują stadiony, zamiast stacji narciarskich, przeznaczonych dla szerokich rzesz. Brak jest najprymitywniejszych boisk, ale za to każdemu cudzoziemcowi władze pokazują wspaniały stadion „Dinamo", mogąc powiedzieć:

— Oto co robimy dla sportu!

Stadion ten kosztował 12 milionów rubli i budowany był prawie wyłącznie przez więźniów. Jest on dostępny dla publiczności tylko 3 razy do roku, poza tym najzupełniej pusty. Stacje narciarskie pod Moskwą są właściwie tylko dwie. Pracują w sezonie codziennie i nie mogą podołać robocie. Sali gimnastycznej nie ma zaś w Moskwie ani jednej (!)

Według obliczeń Sołoniewicza, potrzeby fizycznej kultury mas w ZSRR są zaspakajane w stosunku 10—12%.



Masowe ćwiczenia gimnastyczne na jednym ze stadionów Związku Sowieckiego.

O czystym sporcie zresztą mowy być nie może. Akcja polityzacji wychowania fizycznego doprowadziła je do zupełnego upadku. Cały sport traktowany jest jako jeden ze środków wzmacniających „miecz przyszłej światowej rewolucji". Dlatego stadiony, parki sportowe i boiska dostały się w ręce „Dinamo". Entuzjazm, masy, rekordy, uśmiechnięte zdrowe twarze, tężyznę fizyczną — tworzy się na zamówienie.

Istnieje bowiem kilkuset dobrze opłacanych i odżywianych zawodników (rekordzistów), kilka tysięcy możliwie dożywianych, ale za to dobrze zorganizowanych komsomolców (członków związków młodzieży komunistycznej) i dziesiątki tysięcy rozmaitej publiczności w rodzaju członków Osoawiachimu (odpowiada naszemu LOPP). Ci wszyscy kolejno tworzą na odnośny rozkaz: rekordy, masy, entuzjazm, etc. Rzeczą istotną i prawdziwie ważną jest tylko odnośny rozkaz. To jest tło dla Spartakiady, dla zagranicy i dla fotografii. A gdzie prawdziwy sport? Doprawdy trudno jest go znaleźć największemu nawet optymiście władzy sowieckiej. Całe oszustwo i sztuczny rozmach sowieckiej kultury fizycznej przeznaczone są dla publiczności zagranicznej i dla — rewolucji wszechświatowej.

**Z. D.**

## ZAWODNIK CZY RZEMIEŚLNIK?

Znajdowaliśmy się w wiszącym ogrodzie Edenu, gdzie berlińczycy schodzą się, by przeżyć wieczór na modłę Londynu czy też Paryża. Nasza mała grupka Francuzów, pozostawiwszy swe nadzieje na kortach Rott Weiss, przygotowywała się do powrotu, nie czekając już na spotkanie Niemcy — Jugosławia, które miało wyłonić najlepszą tenisową drużynę europejską. Wszyscy zajęci byli godzinami odjazdów pociągów i samolotów. Petra wybierał się do Normandii, skąd po tygodniowym odpoczynku miał odpłynąć do Stanów Zjednoczonych, by reprezentować Francję z Destremau, który te parę dni „urlopu“ spędzał w Saint Moritz. Lessueur i Boussus podążali na Lazurowy Brzeg, gdzie czekało ich parę meczów i do Wenecji, by stanąć wraz z innymi gwiazdorami tenisa do rozgrywek o puchar Wolpiego.

Jeżeli tytuł mistrza tenisowego może być pewnego rodzaju synekurą, to w każdym razie nie jest wypoczynkiem. Destremau opowiadał, że przygotowywał się równocześnie do pucharu Davisa i do egzaminów w wyższej szkole handlowej. Trudno wymagać, aby młody chłopak, który nie osiągnął nawet jeszcze pełnego rozwoju fizycznego, nie czuł się zmęczony po tego rodzaju sezonie. Trzeba mieć odwagę i stwierdzić, że być mistrzem to prawdziwy zawód, zawsze w formie, zawsze gotowym do dyspozycji, by bronić barw swego kraju w czterech stronach świata. I doprawdy, to trochę śmieszne są usiłowania wszystkich związków, aby zdefiniować jakoś i ująć w prawidła amatorstwo, podczas gdy z drugiej strony cały szereg uprawnień i ułatwień uniemożliwia podciągnięcie go pod tą nazwę. Destremau jest studentem, Petra wojskowym. Z kim będą walczyć w Berlinie? Z przeciwnikami jak Henkel i Metaxa, którzy trenują dziennie 4 godziny w tenisie. A jeśli nawet wygrają z nimi, na kogo natkną się w następnych rozgrywkach? Puncec i Pallada, którzy bez wytchnienia bębnią w tenisa, by w międzyczasie instruować swoich młodszych kolegów, naturalnie nie łamiąc zasad amatorstwa. Henkel i Metaxa byli trenowani i cyzelowani przez Nüssleina, mistrza wśród zawodowców europejskich; Puncec i Pallada przez Visseaux, jednego z lepszych francuskich trenerów. A nasi? Przydzielono im Ramillona, co zresztą było świetnie pomyślane. Cóż, kiedy dla naszych przypadło tylko „ćwierć“ Ramillona, nawet jego dziesiąta część, bo kiedy związek zwrócił się do niego z propozycją, miał on już liczne kontrakty na cały sezon. I czy wiecie ile czasu mógł on poświęcić dla reprezentacji francuskiej? Wszystkiego trzy tygodnie! Nie wiem czy był on na mistrzostwach Niemiec, ale mogę zaręczyć, że nie było go w Berlinie, w dzień decydującego spotkania, kiedy gracze, niczym panna młoda, potrzebują koniecznie ostatnich wskazówek najważniejszych... Trzy tygodnie przyzwoitego treningu — to doprawdy za mało. Szczególnie, że nasi gracze nie mają żadnego dozoru technicznego podczas reszty roku. Gdy udają się po skończonej pracy na korty, jakich mają partnerów? Graczy średniej klasy, którzy starają się raczej wydrzeć im seta, niż poprawić ich styl.

Nüsslein powiedział w Berlinie: dajcie mi Destremau, zrobię z niego mistrza świata w ciągu dwu lat.

Naturalnie chciał powiedzieć w ciągu dwu lat fachowego nadzoru, usilnej pracy, podniesienia kondycji fizycznej, jednym słowem dwu lat **rzemiosła.**

Bo trzeba sobie wytłumaczyć, że prawdziwi amatorzy, dla których sport jest pewną formą rozrywki, są bezbronni wobec tych, którzy nie będąc zawodowcami, uczynili ze sportu jedyny i wyłączny cel. Związki dopiero wtedy będą mogły temu zapobiec — gdy zmniejszą liczbę uprawnień w tej dziedzinie, zamiast powiększać ją w nieskończoność.

**(Gringoire,** sierpień 1938).

•

**Sądzimy, że parę lat temu, gdy tenis francuski święcił triumfy na obu półkulach, dzięki trzem muszkieterom: Cochet — Lacoste — Borotra, prasa francuska nie płakałaby nad upadkiem amatorstwa w tenisie światowym. Bowiem „Latający Bask“ pobił swego rodzaju rekord, przebywając na turniejach poza granicami kraju przez 167 dni w ciągu jednego roku.**

# APTECZKA SPORTOWA

Wypadki podczas treningów i zawodów, podczas najrozmaitszych ćwiczeń sportowych lub pokrewnie zbliżonych do sportu, nie należą do rzadkości. Statystyki tych wszystkich wypadków i urazów sportowych jeszcze dokładnie nie znamy, dopiero teraz od niedawna, dzięki istnieniu szeregu poradni sportowo-lekarskich, będzie można zorientować się w materiale i konkretnie wszystko wykazać. Sytuację ułatwia to zjawisko b. pocieszające, że sportowcy ze swymi dolegliwościami udają się do miejsc właściwych, poza tym dzięki pełnemu poparciu i zrozumieniu istoty i znaczenia tej sprawy przez ośrodki WF, kadra ratowników sportowych, mogących udzielić pierwszej nagłej pomocy lekarsko-sportowej, stale się powiększa.

Pomoc ta ściśle łączy się z posiadaniem przez kluby, zarządy boisk, organizacje sportowe etc. — **apteczki sportowej.**

Apteczka taka powinna się znajdować tam wszędzie, gdzie uprawiany jest **czynnie sport** w najrozmaitszej postaci i formie. Czy będzie ona w szatni klubowej, czy w zarządzie klubu lub stadionu, czy w kasie, nie gra to specjalnej roli. Chodzi głównie o to, aby **była w pobliżu** bądź boiska, kortów, lodowiska, pływalni, toru kolarskiego, jednym słowem na **terenie użyteczności sportowej.**

Nie chodzi również o to, aby były w niej jakieś większe zapasy środków ratowniczych i aptecznych, ale muszą być po prostu rzeczy **konieczne i bezpośrednie.**

Skład takiej apteczki sportowej byłby następujący:

**Narzędzia chirurgiczne** ograniczające się do zwykłej **pensety** (rodzaj szczypcy) i **nożyczek** prostych, posiadających jedno ostrze zaokrąglone, drugie zaś ostre.

**Materiał sanitarny** zawierający:

1. **Chustkę** trójkątną z surówki, która służy w razie wypadku uszkodzeń kończyny górnej jako temblak.

2. pół do 1 tuzina **agrafek,** służących do zapinania bandaży.

3. Rzeczy pomagające do utrzymania czystości samego ratownika, a więc mydło, szczoteczkę do rąk i ręcznik.

4. Szklanka lub kubek blaszany (lepiej jedno i drugie).

5. **Materiał do unieruchamiania** kończyn, a więc zwykłe deseczki dyktowe oraz szyny druciane, pozwalające się modelować.

6. Scyzoryk lub nóż do cięcia deseczek, ochraniaczy (u piłkarzy) etc.

Oprócz materiału sanitarnego musimy posiadać **materiał opatrunkowy.** W skład jego wejdą:

1. **Bandaż gazowy,** do mniejszych opatrunków, szerokości 5 cm (dł. 5 m), mający zastosowanie przy uszkodzeniach palców oraz szerszy bandaż (około 10 cm) do opatrunków większych.
2. **Bandaż płócienny** długości około 5 m, szerokości 10 cm, służący do unieruchamiania kończyn górnych lub dolnych przy wypadku złamania lub zwichnięcia.
3. **Opaska elastyczna** (dł. 5 m, szer. 10 cm) nadająca się do opatrunków uciskowych i unieruchamiających.
4. **Kawałek gumowego szlaucha** (rurki gumowej) długości około 50 cm, służącej do zaciskania w razie silnego krwawienia.
5. **Gaza jałowa,** do osłaniania ran. Dużo lepiej mieć ją pociętą i złożoną w płatki (należy taką zamawiać w aptece). Jako gaza jałowa, sterylizowana, służy ona wyłącznie do osłaniania ran, dlatego sami przez pocinanie możemy zakazić ją bakteriologicznie.
6. **Gaza niejałowa,** używana do okładów i kompresów.
7. **Wata** w ilości kilkudziesięciu gramów. Powinna być trzymana w słoiku. Służy nam do czystych zabiegów, natomiast do unieruchamiania kończyn nadaje się
8. **Wata szara,** tańsza. Można mieć **ją** w większej ilości do kompresów i okładów.
9. **Plaster lepki** tzw. przylepiec, dwóch rodzajów. Jeden wąski i długi, drugi 20 cm szeroki.
10. **Ceratka** w kawałku 20 × 20 cm.
11. **Wata żelazna,** tj. wata homostastatyczna (6% chlorek żelaza) służąca do tamowania krwawienia (ząb, nos).

W skład apteczki sportowej wchodzą jeszcze **leki,** zawierające przede wszystkim **środki dezynfekcyjne,** a więc:

1. **Jodynę** w ilości 20 do 30 gr (10% nalewka jodowa). Z czasem jodyna tężeje, należy wówczas dolać trochę spirytusu. Trzymać trzeba w ciemnym szkle ze szklanym korkiem.
2. **Jodobenzyna** służąca do oczyszczania ran, w ilości 50 gr. Można nabyć ją gotową, lub możemy sami ją przygotować, biorąc kilka kropel jodu na 50 gr benzyny lekarskiej. Służy najczęściej do obmywania brzegów ran od zanieczyszczeń lub od pozostałości po plastrach.



3. **Spirytus denaturowany** do odkażania narzędzi chirurgicznych.
4. **Woda utleniona** 3%-owa, w ilości 50 gr, do odkażania ran, okolic ran i do przepłukiwania jamy ustnej (wówczas należy rozcieńczać 1 łyżkę na szklankę wody).
5. **Kwas borny** 2% w ilości 50 gr jako płyn lub jak toabletki, co jest dużo praktyczniejsze przy wycieczkach narciarskich, turystycznych. Służy do płukania jamy ustnej i przemywania oczu (spojówek). Ważne dla pływaków (baseny sztuczne).
6. **Collodium** w ilości 10—20 gr. Jest to płyn na eterze, który krzepnie na powietrzu, ścinając się na substancję podobną do żelatyny. Służy do przylepiania opatrunków przy błahych skaleczeniach (pływacy).
7. **Płyn Burowa** do okładów. Może być gotowy w płynie, bądź jako tabletki rozpuszczalne w wodzie.

Leki podawane **do wewnątrz,** wchodzące w skład apteczki sportowej, będą następujące:

1. **Nalewki walerianowe** lub bromowe, konwaliowe, w ilości 50 gr. Stosuje się po omdleniu lub zapaści w ilości 15—20 kropel na wodzie. Stosować również należy w każdym silniejszym wypadku osłabienia działalności serca.

Można również posiadać jeszcze jako środki **przeciwbólowe:**

1. **Piramidon** w pastylkach po 0,3 gr w ilości 20 sztuk, **„Kogutki“** (bóle zębów, głowy, bóle przy złamaniach).

Wreszcie możemy mieć środki **przeciwgrypowe,** a więc aspirynę, motopirynę, togal etc. Taki byłby zasadniczy skład **apteczki sportowej,** z której mógłby korzystać ratownik, niosący pomoc w jakimkolwiek wypadku na terenie użyteczności sportowej. **Z. Dall.**

## KOMUNIKAT Nr 13

W okręgowym Ośrodku WF w Katowicach ukończony został 3-tygodniowy kurs przodowników pięściarstwa. Na kursie skoszarowanych było ogółem 32 uczestników reprezentujących wszystkie kluby Śl. O. Z. B.

Kierownikiem kursu był kpt. Stefański, treningi prowadzili mgr Machnicki oraz Wende i Sadkowski. W wyniku egzaminu, który odbył się na zakończenie kursu, trzech uczestników otrzymało tytuły instruktorów, 11 przodowników, reszta zaś absolwentów.



Zaprawa bokserska na świeżym powietrzu, podczas 3-tygodniowego kursu przodowników pięściarskich w Katowicach.

**SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!**

# TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Reprezentacja tenisowa Polski rozegrała w Pradze mecz **o puchar Europy środkowej z Czechosłowacją.**

Mecz ten zakończył się na remis 3:3, dzięki czemu **Polska zdobyła puchar środkowej Europy,** przed Czechosłowacją i Jugosławią.

W pierwszym spotkaniu **Drobny** pokonał **Hebdę** 5:7, 6:4, 6:4, 6:0. Drobny grał doskonale volejami i przy siatce, niemniej jednak Hebda mógł wygrać to spotkanie. Rozpoczęty tego samego dnia mecz pomiędzy **Baworowskim i Cejnarem,** został z powodu ciemności przerwany i dokończony następnego dnia. Wygrał pewnie Baworowski 6:2, 7:9, 6:4, 6:3.

Rozegrane następnie dwie gry podwójne przyniosły po jednym punkcie obu drużynom. **Hebda ze Spychałą pokonali Caskę i Cejnara,** po zaciętej, trwającej aż dwie i pół godziny walce, 7:5, 6:8, 8:6, 4:6, 6:3. Gorzej powiodło się parze **Baworowski — Tłoczyński,** którzy przegrali z **Drobnym i Hechtem** 6:3, 1:6, 2:6, 4:6.

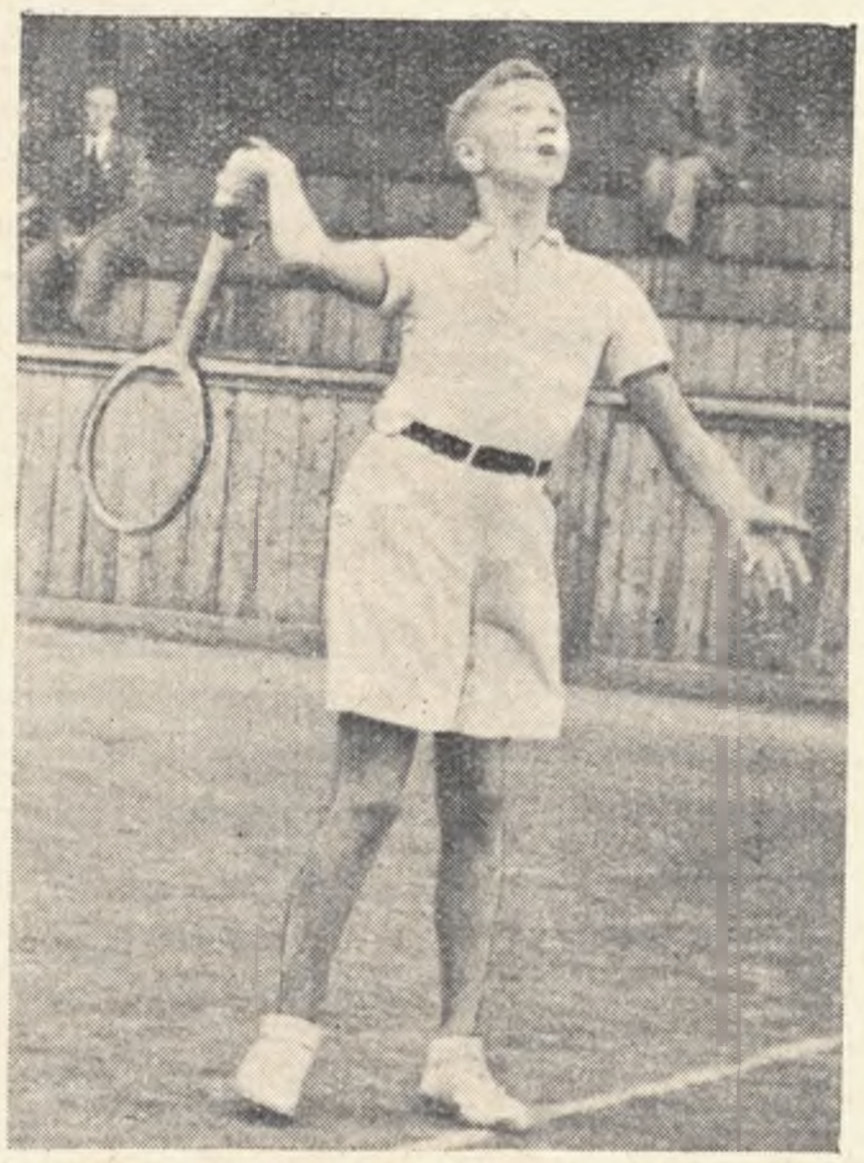
Tak upragniony do remisu punkt zdobywa ostatecznie **Spychała,** bijąc **Caskę** 2:6, 4:6, 7:5, 7:5, 6:0.

Ostatnie wreszcie spotkanie pomiędzy **Hechtem** i **Tłoczyńskim** przerwane zostało przy stanie 6:3, 4:6, 6:4 dla Hechta, z powodu ciemności, po czym Polacy zdecydowali się oddać tę grę bez walki.

•

Niedzielne mecze ligowe dały następujące wyniki:

**Polonia — Cracovia 2:2 (0:1).** Ciekawa i emocjonująca do przerwy gra, zamieniła się po przerwie w bezładną i brutalną kopaninę, której b. słaby sędzia p. Szyba nie potrafił opanować. Bramki dla Cracovii strzelił Korbas (obie), a dla Polonii Nawrot i Kulla. Poza tym sędzia nie uznał dwóch bramek strzelonych przez Polonię.



Sioda — mistrz juniorów.
W głębi tłumy publiczności. (!?)

**Pogoń — Warszawianka** 3:0 (2:0). Dobrze usposobiona drużyna Pogoni pokonała grającą w osłabionym składzie Warszawiankę, która jednak mimo porażki pozostawiła b. dobre wrażenie. Bramki strzelili dla Pogoni Wolanin, Zimmer i Lemiszko z karnego.

**Wisła — Śmigły 4:1 (1:0).** Zasłużone zwycięstwo Wisły, która szczególnie do przerwy posiadała znaczną przewagę.

Bramki strzelili dla Wisły Filek, Gracz i Artur 2, a dla Śmigłego Tumasz.

**ŁKS — Warta 0:0.** Lepszą nieco grę zademonstrowała Warta, ŁKS miał jednak również kilka okazjii dla zdobycia bramki.

**Ruch — Amatorski KS 4:2 (2:0).**

12.000 widzów obserwowało w Chorzowie zaciętą walkę pomiędzy czołowymi drużynami śląskimi.

Zwycięstwo zawdzięcza Ruch lepszej dyspozycji strzałowej napastników i opanowaniu nerwowemu. Bramki dla Ruchu zdobyli Peterek, Wodarz, Gemza (z wolnego) i Macherek, a dla pokonanych obie Piontek.

•

W finałowych meczach o wejście do Ligi **Garbarnia** wygrała z **Union Touring 2:1,** a **Śląsk** pokonał **PKS Łuck 4:1.**

•

**Walasiewiczówna** pobiła w Łodzi **rekord świata w skoku w dal,** uzyskując **6 m 04 cm.** Poza tym zdobyła ona mistrzostwo Polski w **pięcioboju pań** — 341 pkt przed Flakowiczówną i Słomczewską.

**Biegi sztafet o mistrzostwo Polski** przyniosły podwójne zwycięstwo zawodniczkom **Stadionu z Chorzowa,** które uzyskały w sztafecie 200×100×80×60 m czas 60,4 sek., a na 100×100×200×800 czas 3 min. 31,8 sek.

Rozegrane w Poznaniu **mistrzostwa sztafet męskich** dały następujące wyniki: sztafeta olimpijska — **Orlęta Dęblin** w czasie 3.23,8 (lepiej od rekordu Polski); 3×1000 m — **Polonia 7:50,6 sek.**

W eliminacji chodu na 10 km wygrał Czech (ZS Katowice) przed Piaskowskim (HCP).

•

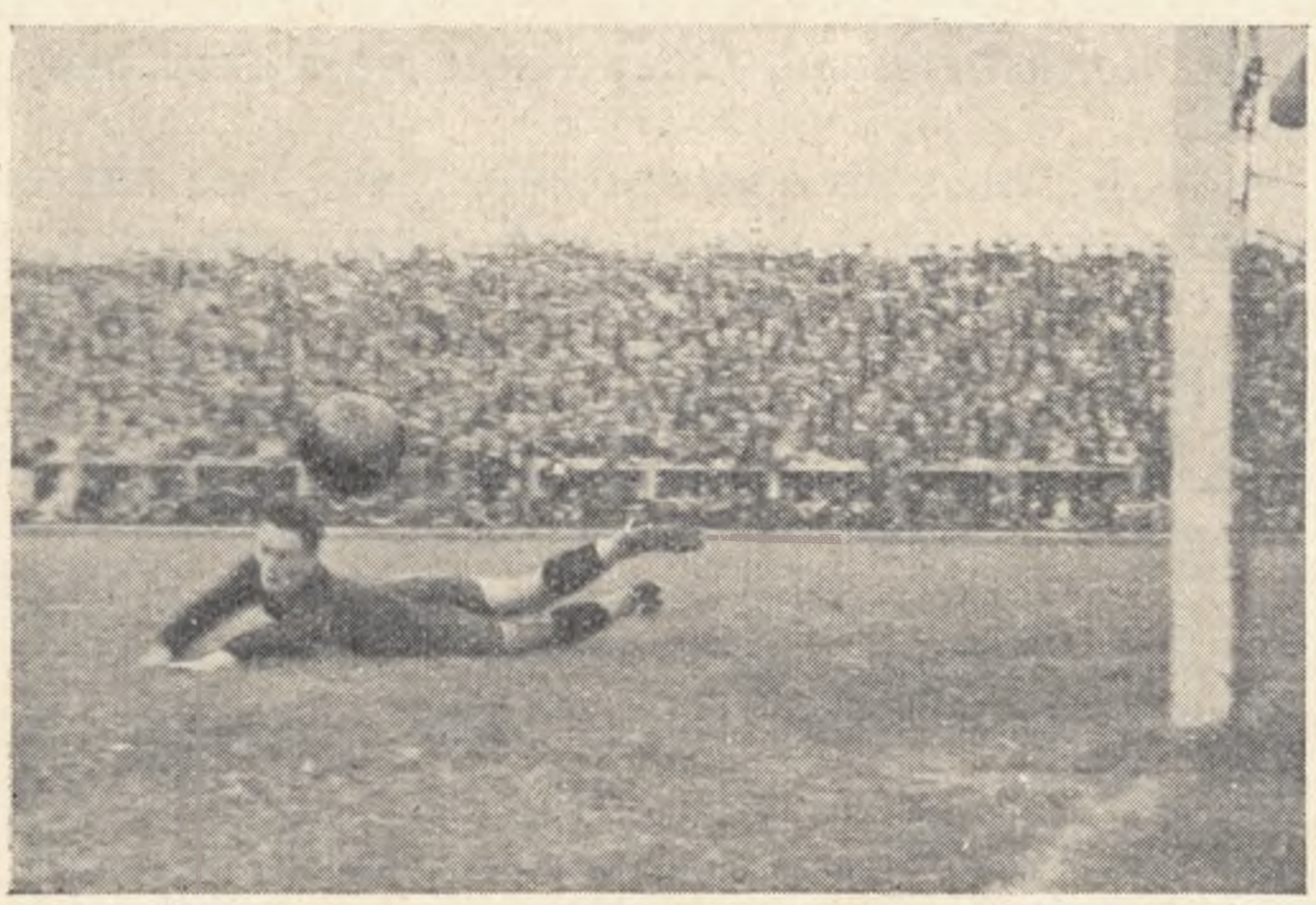
**Polska zdobyła** w Łuhacowicach **mistrzostwo świata w strzelaniu do rzutków,** przed Czechosłowacją i Węgrami.

•

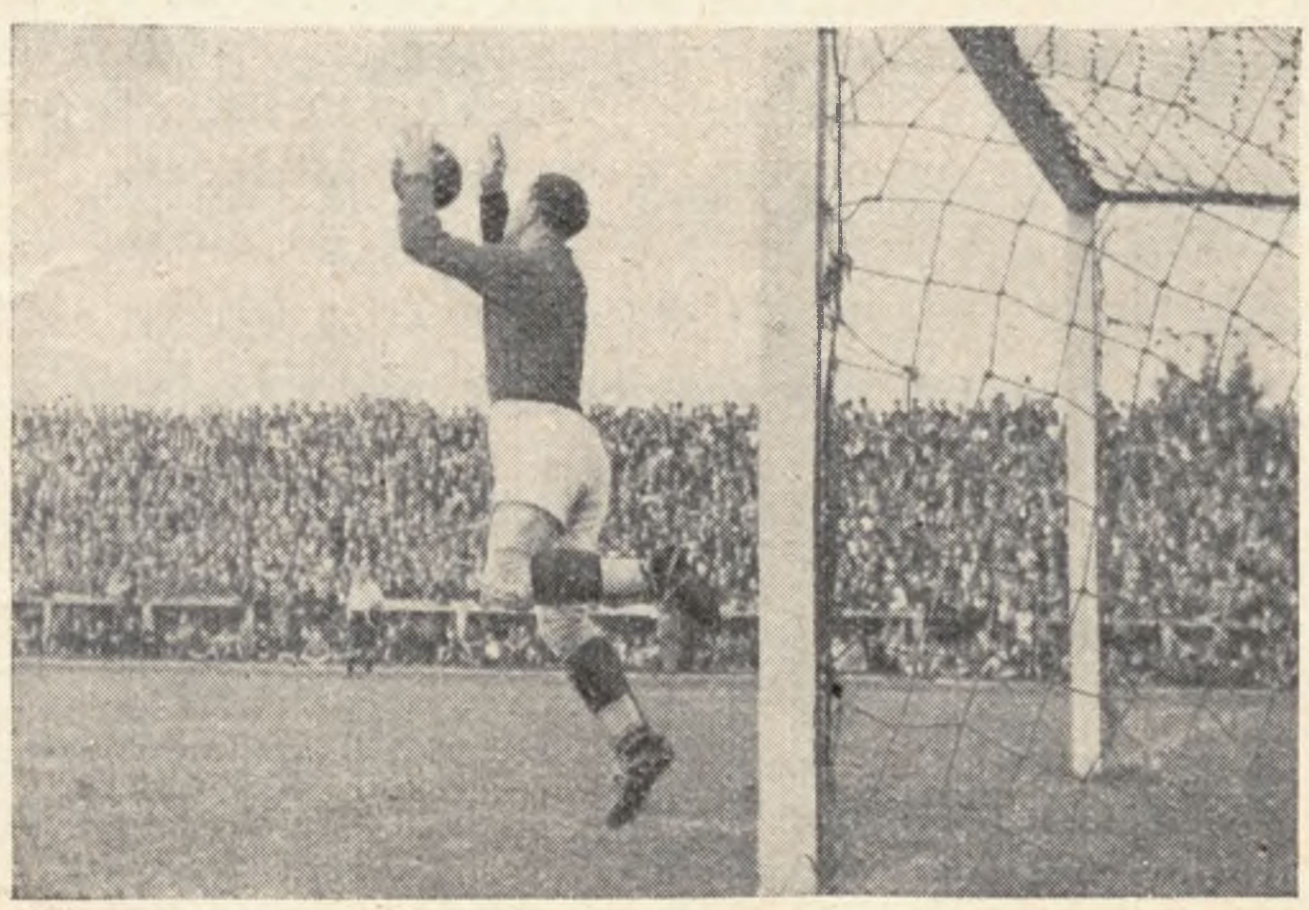
Oczekiwany z wielkim zainteresowaniem mecz lekkoatletyczny **Niemcy — Szwecja** zakończył się zwycięstwem Niemiec 108:100 pkt. Z ciekawszych wyników wymienić należy nowy rekord świata w młocie Blaska (N) 59 m oraz rzut kulą Woellkego 16,52.

•

**Nikkannen** pobił rekord świata w oszczepie rzucając 77 m 87 cm.



Radwański (Cracovia)



Strauch (Polonia)

JAN O. RZUTOWSKI 29

# BILL PATRICK

— Otóż właśnie! Brak panu odwagi, szuka pan koniecznie kompromisu, a przecież kompromis jest zawsze mydleniem oczu sobie i innym. Pan przyszedł do mnie, bym panu dał te ileś dolarów na co? By pan mógł dać pstyczka w nos jakiemuś tam ciemnemu macherowi! Nic więcej! Na to mi naprawdę szkoda pieniędzy. Można je poświęcić na uratowanie człowieka. Pan mnie rozumie?

— Ja właśnie chcę się uratować przed ostatecznym moralnym upadkiem...

— Nieprawda. Nie może być takiej sytuacji, w której pieniądz by ratował honor. Honor, sumienie inaczej się wybawia, innymi środkami. Tymi właśnie, na które pan się nie decyduje, bo wymagają ofiary, poświęcenia ze strony pana. Jeśli mam pomagać, to takiemu, który sam walczył do ostatnich sił, nie oglądając się na nic i na nikogo, a nie takiemu, co szuka pleców, za którymi można by się schować przed wichrem życia...

Bill wstał. Był zupełnie blady. Rozważał przez moment, potem powiedział szorstko:

— Prawić nauki moralne każdy potrafi, radzić innym, by dla honoru szli na nędzę... Szczególnie to łatwo, gdy się siedzi na milionach, jak pies na sianie...

Twarz Tunney'a nie drgnęła.

— Zacząłem swą karierę od tego, że sprzedawałem na ulicach gazety, pędząc na bosaka. Starałem się zarobić, by móc się uczyć, a nie by móc hulać. Chodziłem obdarty, ale za to chodziłem na uniwersytet. Później byłem bokserem. Po to, by zdobyć całkowitą niezależność moralną i materialną. Mam ją teraz, i jeśli radzę innym, by szli zdecydowanie i energicznie, nie oglądając się na trudności, drogą, wiodącą prosto do celu, to na podstawie własnego doświadczenia. Nie jestem jak pies na sianie, tylko mam moralny obowiązek rozporządzania pieniędzmi, które są w mojej dyspozycji, w taki sposób, by przynosiły korzyść społeczną.

— Obejdzie się bez pańskiej pomocy, panie Tunney. Dam sobie radę!

— Szczerze panu tego życzę. Najlepiej jest zawdzięczać wszystko sobie samemu. Żegnam.

Gdy Bill wyszedł, Gene Tunney chwycił za słuchawkę:

— Watson! Przygotujcie czek na trzydzieści trzy tysiące. Prześlecie go Bill Patrickowi, o ile nie stanie do walki z Battling Stanim. Tylko wtedy. Proszę pana Stanforda. Dyrektor Perkins niech chwilowo nie wychodzi z banku. Może mi być potrzebny. To wszystko.

•

Bill schodził po marmurowych schodach ze zwieszoną głową.

— Po co tu przychodziłem? Czy taki typ potrafi zrozumieć... Nieżyciowy człowiek. I takiemu dają kierować podobną instytucją! Dziecko szczęścia. Ach, gdyby na jego miejscu był taki O'Connor! Ten by dopiero robił interesy... O jej!

— Ten O'Connor — to jednak tęgi łeb! Jestem wobec niego bezradny... No bo rzeczywiście, gdybym mu się chciał oprzeć, to tylko rezygnując całkowicie z kariery bokserskiej. A co będę wtedy robić? Wracać do Polski? Na śmiech i urągowisko! W chwili, kiedy jestem o krok od bajońskich sum?

— Wreszcie, dlaczego bym się ostatecznie nie miał bić z tym Stani... Stanisławem jakimś? Głupi skrupuł. Nawet nie bardzo rozumiem, dlaczego się tak uparłem. Tunney miał rację—chodziło mi tylko o to, by utrzeć nos O'Connorowi. No bo przecież jestem Amerykaninem, a Ameryka dla Amerykanów. Tak!

— Trzydzieści dwa tysiące! Chytrze mnie omotał, cwaniak! Przez całe życie bym spłacał, gdybym chciał z nim zerwać. Nie opłaca się. Zresztą nie mam wyboru. Ten dureń romantyczny... Cholera! Aż mi wstyd, siedziałem na stołku jak uczniak przed profesorem...

Wstąpił do baru, kazał podać koktail i zadzwonił do O'Connora.

— Hallo! To ja, Bill... Tak!... To wszystko były żarty, przecież... Chcę jutro rozpocząć trening, by temu śmiałkowi złoić skórę jak należy... No ma się rozumieć, zgadzam się na wszystko... Tylko jeszcze jedno — przyślij mi pan dziś koniecznie... no, choć 50 dolarów! Sto? Oczywiście wolę sto! All right!

Odłożył słuchawkę i zaczął gwizdać popularną piosenkę kabaretową. Raptem przyszła mu do głowy myśl. Podszedł do lady:

— Whisky dla wszystkich obecnych! Ja stawiam! Panowie, pijemy zdrowie Gene Tunney'a! Zaśmiał się sucho, złośliwie. Lecz ledwie wychylił kieliszek, coś go ścisnęło za gardło.

— Psia mać! — jęknął chrypliwie, odwrócił się i wybiegł szybko, by nie zdradzić, że płacze.

•

Wokół ringu Athletic-Clubu zebrało się kilkudziesięciu dziennikarzy, manażerów, bookmacherów, drugorzędnych pięściarzy, wreszcie zapalonych „kibiców". Ostatni ostry sparring Bill Patrick'a wzbudzał wielkie zainteresowanie.

Pod ścianą, gdzie rozwieszono olbrzymi afisz z metrowej wielkości napisem „Bill Patrick — Battling Stani" na ławeczce szła ożywiona rozmowa:

— Widziałem wczoraj tego Polaka. Fenomenalny!

— Hm... Bo wie pan, co do formy Bill'a, to nie jestem zachwycony. Jakoś mu za prędko zaczyna tchu braknąć. Oczywiście, jak przyfasuje... no ale...

— Tamten, to stalowa sprężyna. I co za temperament, co za bojowość... Nie przypominam sobie czegoś podobnego od czasów Joe Louisa! I co za zawzięta gęba! Ten, to się na pewno nigdy nie podda! Aż dziw, że taki się zjawił w Europie, a nie u nas... Nokaut Mac Reed'a, to nie był przypadek!

— Więc pan radzi stawiać na niego?

— Nic nie radzę! Z takimi drabami, zdolnymi do zakatrupienia gościa jednym ciosem, nigdy nic nie wiadomo. Jedno jest pewne, że będzie wspaniały mecz!

Do rozmowy wtrącił się łysy jegomość o pokaźnym brzuszku:

(C. d. n.)

# Co robią inni?

Co robią inni? — Jedni mozolą się nad wynikami i rekordami, drudzy walczą o punkty, inni wreszcie — opisują, kalkulują, ustalają listy klasyfikacyjne i przeprowadzają nieprawdopodobne rachunki prawdopodobieństwa.

Nad sportem zawisła zmora — mistrzostwa lekkoatletyczne Europy w Paryżu. Nie daje ona spokoju kierownikom i instruktorom, płoszy sen z powiek szefów organizacji. Na gwałt wykańcza się wewnętrzne egzaminy, urządza próby i spotkania, gdyż wszystko co nastąpi po Paryżu będzie już nieważne! Fachowcy tracą głowę w powodzi coraz to nowych cyfr, piszą i przekreślają dzisiaj to, co wczoraj wydawało się jeszcze najbardziej aktualne.

Wczoraj — wierzyliśmy w bezkonkurencyjność Harbiga i Niemcy z góry już eskontowali tytuł mistrzowski!

Dziś — wiemy, że rachunek był bez Woodersona.

•

Pewnego popołudnia — nie było zbyt zimno ani za gorąco — przy mocnym bocznym wietrze wyszedł na bieżnię Motspur Park w Londynie, mały niepozorny „okularnik", dependent adwokacki msr. Sydney Charles Wooderson (lat 25, waga 56,5, wzrost 1,67). Rozejrzał się dookoła, pogrzebał w ziemi, przetarł szkła i ruszył z kopyta. Strzał startowy był zarazem salwą honorową pogrzebu dwu światowych rekordów!

800 m w czasie 1:48,4 i 880 yardów w czasie 1:49,2 daje w sumie, wraz z zeszłoroczną milą (1609,3 m) w czasie 4:06,4, **trzy szczytowe wyniki świata** p. Sydney, Charlesa dwojga imion Woodersona, który szykuje się obecnie do czwartego podboju na dystansie 1.500 m.

•

W tych 1500 m cała też nadzieja Niemców! Wooderson zgłosił na Paryż start na 800 i 1.500 m. Gdyby dało się tak zrobić za jednym zamachem, dla cudaka angielskiego było by to bagatelką! Na nieszczęście istnieje też unormowany program. W 80-stronicowej, ilustrowanej książeczce, obok wielu ciekawych i pożytecznych informacji, znajdujemy też co następuje:

„Sobota 3 września godz. 16.20 przedbiegi na 800 m; godzina 18.15 przedbiegi na 1.500 m. Niedziela 4 września godz. 16.15 finał 800 m. Poniedziałek 5 września godz. 16.20 finał 1.500 m".

Nawet dla Woodersona obciążenie zbyt silne! Toteż Niemcy tłómaczą przyjaźnie, że nie powinien tego robić. A ponieważ rekord na jeden i pół kilometra oczekuje z utęsknieniem nowego pogromcy, więc — któżby jeśli nie mr Sydney Charles Wooderson?!

I zdaje się, że da on posłuch troskliwym radom! Nie dlatego, by usunąć się z drogi Harbigowi! Przy całej swej skromności jest Wooderson ułomnym człowiekiem. Wabi go miraż wpisania się po raz czwarty na listę najlepszych świata, a zresztą...

Zresztą ma on jeszcze żywo w pamięci berlińską Olimpiadę. I wówczas szedł na start pełen wielkich nadziei, faworyt publiczności i ulubieniec bogów... Odpadł w przedbiegu! Wooderson nie zechce raz jeszcze przeżyć podobnej tragedii! I dlatego nie weźmie na barki swe ryzyka aż dwu ciężkich biegów!

•

Do pewniaków niemieckich należy młot! Jeśli nie Hein — to Blask, jeśli nie Blask — to Hein, który... właśnie przed tygodniem rzucił 58,24 m i wykończył rekord światowy Ryana (57,77), liczący sobie dobrych 25 lat, mimo wojny światowej, przewrotów politycznych i stołecznych.

Hein i Blask to bez zastrzeżeń pewniaki, gdyż między nimi a fińskim Anttallainem znajduje się jeszcze dalszych sześciu Niemców i ponad pięć metrów dystansu.

•

Madziarzy są, jak wiadomo, pochodzenia fińsko-uryjskiego. Pokrewieństwo panów Szabów z Salminenami odnajdujemy nie tylko w fonetyce obu języków, zamiłowanych w nieprawdopodobnych kombinacjach samogłoskowych, z charakterystycznymi kropeczkami nad głową, ale i w wyraźnych węzłach sympatii oraz licznych autokarach kursujących wakacyjną porą między Helsinkami i Budapesztem. Podobne są też upodobania i zdolności sportowe.

Tabela najlepszych dziesięciokilometrowców — to teren okupacji szczepu fińsko-madziarskiego! Przewodzi jej dwu Finów (Salminen 30:19.4 i Tamila 30:43.0), dalej trójka Węgrów: Szilagi, Csaplar, Kelen (30:56,8, 30:57,4, 31:00,4) i znów Iso Hollo, Virtanen, po tym chyba „omyłkowo" Duńczyk Siefert i jeszcze raz Finlandia (Laihoranta) a dopiero za nim Noji, Gerbhard (Niemcy), Marynowski i cała czereda.

Upodobania długodystansowe Węgrów mniej wyraźnie występują w 5 km, gdzie Szabo znajduje się dopiero na szóstym miejscu (14:35,6). Ma on przed sobą czterech fińskich krewniaków, między których wdarł się intruz szwedzki Jonnson-Kälarna. Szabo posiadałby na pewno większą rodzimą asystę, gdyby nie pechowy deszcz, któremu zachciało się opłukać Budapeszt właśnie w dniu mistrzowskiego biegu na 5 km. W rezultacie czas Simona rozrósł się do 15:27,4, a Csaplara na 15:28,2.

Przeciwnicy teorii wspólności fińsko-madziarskich upodobań sportowych wyjadą zapewne z argumentem na temat różnicy w sprintach. I na to jest odpowiedź. Rybi temperament Finów jest wypływem zimnego klimatu Północy, natomiast domieszka krwi tatarskiej dała nie tylko hodowlę gorącokrwistych węgierskich rumaków, ale i rasowych sprinterów!

•

Mecz lekkoatletyczny z Norwegią nie był i nie będzie ciekawy — twierdzą znawcy.

Dlaczego mecz wygrany przez nas w ostatniej chwili różnicą **tylko dwu punktów** nie miałby posiadać momentów emocjonalnych? — zapytuje laik.

— Ponieważ Norwegom brak biegaczy — twierdzą z uporem smakosze.

Do rewanżu pozostał jeszcze co najmniej rok, po cóż więc teraz już spierać się o tak odległe rzeczy! Na wszelki wypadek dobrze będzie wybrednisiom podsunąć pod nos 10,4 i 21,8 Sjoevalla na sto i dwieście metrów w mistrzostwach Norwegii.

Jaki czas osiągnąłby w tych warunkach jego pogromca Zasłona? Nie wiemy! Być może, że lepszy, a może i bez zmian, choćby z tego względu, że nigdy jeszcze nie doszedł do tych niskich granic.

•

W tabeli 10 najlepszych Europejczyków , opracowanej przez skrupulatnego Niemca Borowika, widnieje sześć polskich nazwisk. W jednym wypadku Polak znajduje się nawet na zaszczytnym miejscu lidera. Jest nim Sznajder w tyczce (4.10). Niczego sobie czwarte miejsce na 800 m Gąssowskiego (1:52,6), za Woodersonem, Lanzim, Harbigiem. Rzut 15.66 m kulą zapewnił Gieruccie siódmą, a 4 m o tyczce Morończykowi ósmą pozycję. Haspel dzięki legendarnym 14,9 jest dziewiąty wśród płotkarzy, Noji dziesiąty na 10 km (31:17,0).

Kto ma więc szanse w Paryżu?

Na pewno Sznajder jeśli humor znów nie spłata mu figla. Miałby je również Morończyk. Dalej Gąssowski na dobre miejsce i Noji — jak twierdzą wtajemniczeni — zdolny do wszelkich niespodzianek.

•

W jednym przynajmniej dotrzymaliśmy kroku podziwianej, niedostępnej Ameryce. Na wodzie przewaga jej skurczyła się do dwu punktów (Ameryka — Europa w pływaniu 38:36). Byłoby ich mniej, a raczej w odwrotnym stosunku, gdyby nie panowie szefowie europejskiego pływactwa, którzy nie wiadomo dlaczego zgodzili się w ostatniej chwili na zmianę regulaminu. Zamiast po jednym przedstawicielu w każdej konkurencji, dopuszczono w niektórych wypadkach po dwu zawodników każdego kontynentu. Ten drobny taktyczny błąd kosztował niefortunnych strategów Europy utratę zwycięstwa, gdyż w przeciwnym wypadku wynik brzmiałby 31:29.

Mecz ten był zresztą potwierdzeniem hegemonii niemieckiego pływactwa, którego reprezentanci zdobyli lwią część punktów, obsadzając w siedmiu konkurencjach pierwsze miejsca.

•

Z racji pływackiego meczu obradowała w Berlinie FINA (Międzynarodowa Federacja Pływacka). Panowie przy stole toczyli niemniej zażarte boje, niż pływacy w basenie. W krucjacie przeciw motylkarzom omal nie pogrzebano klasycznego stylu.

P. Drigny z Paryża poparty przez Węgra Donatha domagał się zniesienia pływania na piersiach. Na szczęście znaleźli się energiczni obrońcy z Amerykaninem Ritterem na czele, którzy wystąpili przeciw wyeliminowaniu konkurencji, cieszącej się wszędzie znaczną popularnością i mile urozmaicającej program.

Inaczej ustosunkowano się natomiast do stylu motylkowego! Uratował go jedynie brak kwalifikowanej większości, gdyż głosowanie dało 4:3 za zniesieniem drażniącej wielu inowacji.

O ile w dwu tych wypadkach skończyło się na nieszkodliwej wymianie strzałów, to bez trudu uporano się z... piersiowcem sowieckim Boiczenką, stwierdzając, że wszelkie ruchy nogą o krawlowym posmaku są niedopuszczalne i powodem do natychmiastowej dyskwalifikacji!

•

Bywalców zawodów pływackich z roku olimpijskiego 1936 uderzył brak w drużynie amerykańskiej znajomych twarzy! Czyżby napór narybku był aż tak silny, że w ciągu dwu lat dokonała się gruntowna zmiana? A może amerykańskie tempo zbyt szybko zużyło słynnych olimpijczyków?

Tajemnica wielkiej fluktuacji w amerykańskim sporcie tkwi w zupełnie czym innym.

Sportem w Ameryce zajmuje się przeważnie studiująca młodzież. Z uchwilą ukończenia uniwersytetu, kończy się też czas zabaw i kariera sportowa. Życie ma swe twarde prawa a arena codziennej walki o chleb nie pozwala na kompromisy.

Czasami rozbrat ze sportem następuje jeszcze wcześniej. Student nie obdarzony dobrami doczesnymi musi wolne chwile poświęcić na zapewnienie sobie środków do nauki.

Dlatego właśnie widownia berlińska nadaremnie wypatrywała sylwetki wielkiego Adolfa Kiefera!

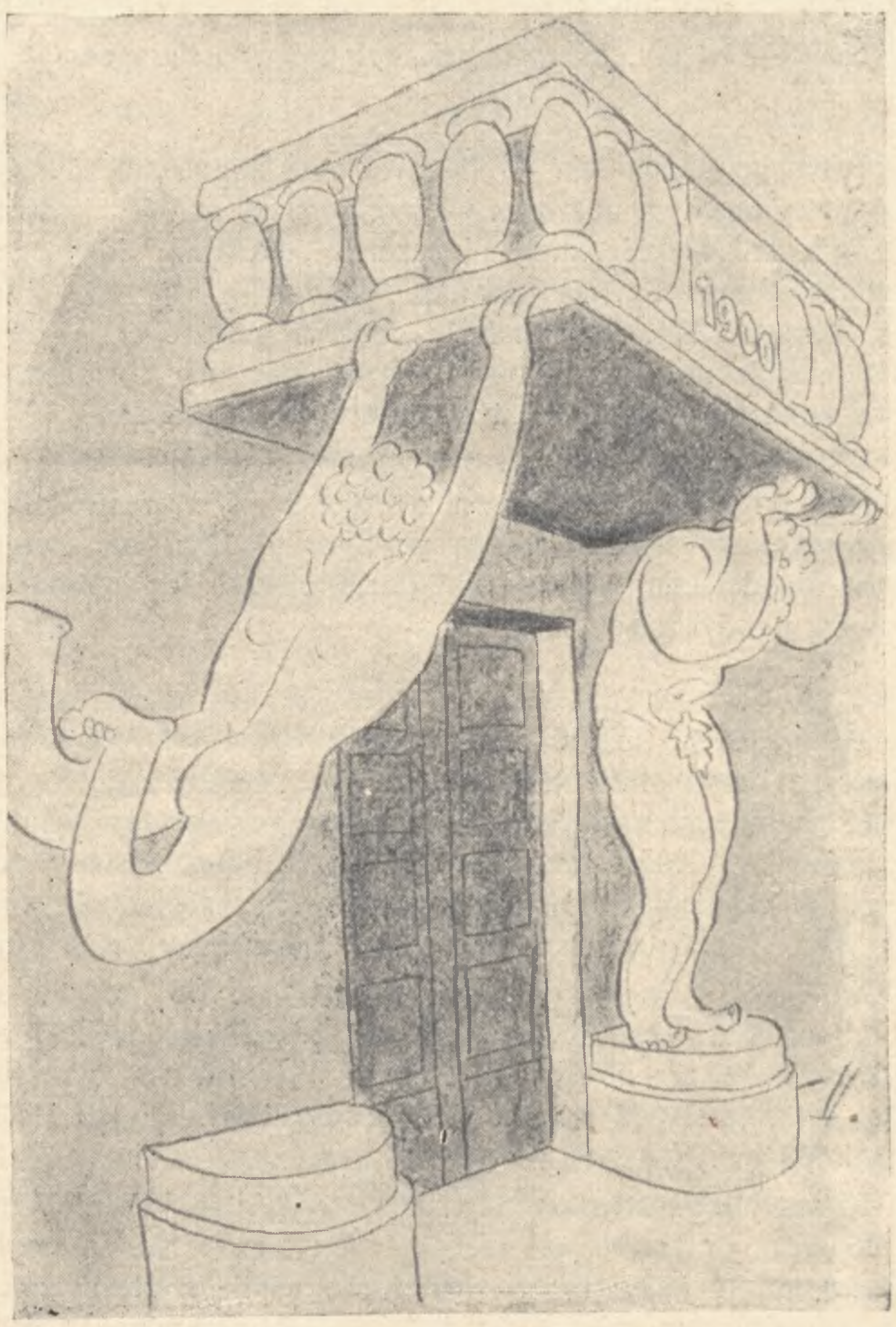
Kiefer był w zimie zupełnie bez formy. W mistrzostwach w hali przegrał nawet w swej specjalności w pływaniu na wznak! Powód b. poważny.

Kiefer, chcąc dokończyć studiów, wieczorami pracował jako bileter kinowy. Do łóżka dostawał się stale po północy, nie było więc czasu na regularny trening.

Obecnie wrócił do dawnej formy i znów jest mistrzem w swojej dziedzinie. Palił się też do wycieczki za ocean i występu na terenie swych uprzednich wielkich triumfów. Ale cóż z tego?

Pływanie nie daje na życie. Mistrz olimpijski Kiefer, podobnie jak wiele innych sławnych gwiazd amerykańskiego sportu, pracuje w pocie czoła na chleb codzienny i dlatego publiczność berlińska nadaremnie wypatrywała dobrze znajomych twarzy.

## HUMOR



Wszyscy trenują.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93